

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 15 (2019)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Bełk i inne miejsca. Opowieść o dziesiętnikach-zastawnikach

Belk and other places. The story of decurions-pledges

Joanna Tokarska-Bakir
Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk

j.tokarska-bakir@uw.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-4778-0465

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.2020.15.8
Strony/Pages: 138-167

CC BY

OPEN ACCESS

Joanna Tokarska-Bakir

Instytut Slawistyki PAN
orcid.org/0000-0003-4778-0465
j.tokarska-bakir@uw.edu.pl

Bełk i inne miejsca. Opowieść o dziesiętnikach-zastawnikach

Streszczenie
Artykuł, oparty na dokumentacji dwóch procesów sierpniowych i *oral history* z okolic Pińczowa, gromadzonej przez zespół prof. Dionizjusza Czubali, stanowi rekonstrukcję realiów ukrywania się Żydów w lasach gminy Mierzwin w powiecie jędrzejowskim. Kluczowym wydarzeniem w tej walce o przetrwanie była zimowa obława roku 1943, organizowana przez mieszkańców wsi Bełk zupełnie bez udziału Niemców. Wynikła ona z nieporozumień co do narzuconego przez okupanta systemu kontroli, związanego z kategorią zakładników-zastawników-dzisiętników.

Słowa kluczowe
Holokaust na polskiej prowincji, chłopi a Zagłada, Judenjagd, postronni, helpers, historia mówiona, procesy sierpniowe

Abstract
This article is based on the documentation of two August trials (*procesy sierpniowe*) and oral history from the Pińczów area collected by Professor Dionizjusz Czubala's team. It reconstructs the reality of the Jews' hiding in the forests of Mierzwin municipality in Jędrzejów county. The key event in that fight for survival was the manhunt conducted in the winter of 1943, organized by inhabitants of the village of Bełk without any participation of the Germans. It resulted from a misunderstanding regarding the system of control imposed by the occupier and connected with the category of hostages-pledgees-decurions.

Key words
Holocaust in Polish provinces, peasants and the Holocaust, hunting for Jews (*Judenjagd*), bystanders, helpers, oral history, August trials

Spory na temat naoczności Zagłady w Polsce, tego, w jakim stopniu hitlerowska machina śmierci dopuszczała również polskie spojrzenie i uczestnictwo, są dalekie od zakończenia. Toczyły się one już w latach siedemdziesiątych, by przypomnieć tylko dialog z *Shoah* Claude'a Lanzmanna, przywołany ostatnio przez Romę Sendykę w katalogu wystawy „Spojrzenie zza bliska. Inne obrazy

Zagłady"[1]. Wymiana zdań pomiędzy reżyserem filmu i Czesławem Borowym, mieszkańcem wsi pod Treblinką, pochodzi z 1976 r.:

> – [Claude Lanzmann:] *Il était aux premières loges pour voir tout-ça là-bas, non?*
> [On widział wszystko jak z pierwszej loży (tj. był najbliżej wydarzeń)?]
> – [Barbara Janicka, tłumaczka, do Czesława Borowego:] Pan spojrzy tam… To widział pan wszystko to, jak w loży, to, co tam się działo, prawda?
> – [Czesław Borowy:] No naturalnie, że widziałem. Widziałem… Człowiek i podchodził, i bliżej, i z tamtej strony, bo mamy pola, pola i łąki na tamtej stronie torów, więc żeśmy przejeżdżali, i się z pola szło, i na pole, no i śmy wszystko widzieli[2].

W tym samym roku folkloryści z zespołu Dionizjusza Czubali zanotowali wstrząsający opis obławy na Żydów koło wsi Skrzypiów pod Pińczowem. O ile pozycja Borowego oznaczała ledwie obserwację uczestniczącą[3], o tyle mieszkaniec Skowronna Dolnego Wincenty Domagała relacjonował etnografom swój osobisty udział w eksterminacji. Gdyby jego opowieść została zauważona, spór o naoczność Zagłady rozstrzygnąłby się dawno temu[4]. Historia nr 56 w zbiorze

---

[1] Roma Sendyka, *Patrząc na to, co się tutaj działo* [w:] *Widok zza bliska. Inne obrazy Zagłady*, red. Roma Sendyka, Erica Lehrer, Magdalena Zych, Wojciech Wilczyk, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego (w druku).

[2] *Ibidem*. W przekładzie Marka Bieńczyka głos Czesława Borowego został zredukowany do głosu tłumaczki: „– A zatem miał pan najlepsze miejsce, żeby to oglądać? – Naturalnie. Można było podejść, można było oglądać z daleka. Mają też kawałek ziemi po drugiej stronie stacji, toteż żeby pójść na pole, musiał przechodzić przez tory, i mógł widzieć wszystko" (Claude Lanzmann, *Shoah*, Koszalin: Oficyna Wydawnicza Novex, tłum. Marek Bieńczyk, 1993, s. 35).

[3] Istnieje obszerna literatura komentująca wyjściową triadę Raula Hilberga: sprawcy–ofiary–postronni (oryg. *perpetrators–victims–bystanders*, np. Raul Hilberg, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada* Żydów *1933–1945*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów i Cyklady, 2007). Wśród jej nowszych uszczegółowień wspomijmy koncepcję „obserwacji uczestniczącej wtajemniczonej" Elżbiety Janickiej (*eadem*, *Pamięć przyswojona. Koncepcja polskiego doświadczenia zagłady* Żydów *jako traumy zbiorowej w świetle rewizji kategorii świadka*, „Studia Litteraria et Historica" 2014/2015, nr 3/4, s. 148–227, http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/…ojs…/slh.2015.009-1628.pdf (dostęp 2 IX 2019 r.).

[4] Relację, przekazaną 12 IX 1976 r. przez Wincentego Domagałę (ur. 1909) na łące przy pasieniu krów, nagrały studentki Dobrosław Wężowicz i Iwona Paszek. Narratorowi towarzyszył siedmioletni wnuczek. Tekst opublikowano po raz pierwszy w: Dionizjusz Czubala, *Opowieści z życia. Z badań nad folklorem współczesnym*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1985, s. 103–106. Inne zbiory opowieści zespołu Czubali zawierające wątki Zagłady: *Z teki folkloru Dionizjusza Czubali. Wojenne opowieści wspomnieniowe*, red. Łukasz Kozera, t. 1–2, Kielce: Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych w Pińczowie i Stowarzyszenie Rozwoju Kulturalno-Gospodarczego Powiatu Pińczowskiego, 2008–2010; Dionizjusz Czubala, Andrzej Kozera, *Wojenne opowieści wspomnieniowe*, Pińczów: Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych i Złota: Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, 2012. Wszystkie te publikacje przeszły bez echa. Podobny los spotkał także wiele innych historycznych świadectw dotyczących naoczności Zagłady (ich przeglądu dokonuje np. Dariusz Libion-

Czubali nosi tytuł *Strażacy zmuszeni do uczestnictwa w obławie. Opowieść ze Skowronna Dolnego*:

> My w nocy byly na Żydach. To nos straż zabrała i pojechaly my Żydów bić. Przyjechoł – jest jeszcze, żyje, stary człowiek – naczelnik straży. Mioł rozporządzynie, że mo wszystkich strażaków przywiź ze Skowronna do Pińczowa. No to pojechoł, zrobił zbiórke, no to było w ty straży też. Wszyscy strażaki sie zleciely. Naczelnik przyjechoł z Pińczowa: „Siadać! Jedziemy do Pińczowa!". Wsiedly my na samochód, pojechaly my. Do uognia, cy gdzie? Chto wi, gdzie? Po co?
>
> Zajechaly my do Pińczowa do starostwa, jak to było downi. Wegnaly nos tam wszystkich i kozaly czekać do rana. To było na wiecór, to kozaly czekać do rana. Chto był bliżej tego naczelnika, to powiedzioł, to sie wymknoł i ucik do domu z wiedzom chyba jego, a chto nie wiedzioł, to my siedziely do rana. Siedzimy do rana. Rano przyjechoł Niemiec z Buska, starszy. [Wygłosił] przemowe do nos, co momy robić. Momy jechać do lasu, łapać *Jude*. Co? Jo go będe łapoł? Co mi ten Żyd winien? Był tak samo, był człowiekiem jak my. No ale, prosze pani, łapać, bo to som Żydzi. Pani! Rosa tako, zimno! W te rose, bo to do lasu.

Narrator wyjaśnia, że obława została podzielona na patrole, po dwóch, trzech strażaków plus jeden żandarm niemiecki lub polski policjant granatowy. Traf chciał, że najpierw schwytano chłopa, który wcześnie rano donosił ukrywającym się Żydom jedzenie. Przesłuchiwany przez Niemców, wskazał bunkry. Otoczono je i dwadzieścia dwie osoby, wśród nich kobiety, zastrzelono.

Następnie w tekście pojawia się portet jednego z niemieckich żandarmów:

> Taki jeden Niemiec był wielki[5]. To było kawoł, pani… broł kozdego – cy Żyda, cy Żydówke – tak pod ręke rękę [pokazuje chwyt lewą ręką, a prawą trzymał broń z tyłu] i broń tak trzymoł. Szed i na kupe doprowadził. Bryz! I co tam miała – jakie pierścionki, cy złote zemby – powyjmowoł. Powyjmowoł, kiesynie obrewiduwoł i posed po drugiego, tam do ty kotlyny. To prose pani – tak wyprowodzoł jak…
>
> – [Wnuk:] Jak cielęta.

---

ka w tekście *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada* Żydów *w Generalnym Gubernatorstwie*, red. Dariusz Libionka, Warszawa: IPN, 2004, s. 306–333), co świadczy o tym, że za ich pomijaniem stoją nieuświadomione blokady pamięci. O ich charakterze zob. np. Eviatar Zerubavel, *Elephant in the Room. Silence and Denial in Everyday Life*, Oxford: Oxford University Press, 2006.

[5] W relacji brak danych pozwalających na identyfikację tej osoby. W Ankietach Głównej Komisji Ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (1949–1984) w kontekście Pińczowa powraca nazwisko żandarma Schwenkego (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej AIPN], 2448/356, np. Egzekucja 16 osób w lesie państwowym Góry, 6 III 1943 r., k. 65), Weisbrota i Hausa z Buska (k. 136), Becka z Działoszyc (k. 184).

W ostatnim bunkrze została matka z dwójką małych dzieci na kolanach. Siedziała jak sparaliżowana.

> Wzina sobie te dzieci dwoje tak na kolana, tak tu na kolanach jedno, tu drugie, i tak siedzi. To uni nom kozo wchodzić. My nie chcemy. Straż żaden nie chce wejść po nio, żeby jo wyprowadzić. Nie chcemy, ani uny, ani tych dzieci wyprowadzać. No to mówio: „Strażaki nie chco!" To do policjantów, ale i policjanty też nie chco iść. Kozdy sie boi.

Żeby zastrzelić tę rodzinę, trzeba było rozwalić ziemiankę.

> To, pani, jak my toto uodwolaly, musiely my uodwolać, te powałe zrywać i ten pioch, toto tak sie sypało, a una była z gołom głowom, te dzieci też. Bidne były takie, wi pani. Uodwololem, alem płakoł. Schylyłem sie, żeby Niemiec nie zobocył, bo przecie może by mnie polnoł w łeb, dlocego płace uo Żyda. A un tys cłowiek, jesce tych dzieci to mi było straśnie żol.

Gdy sufit w ziemiance został rozwalony, padło polecenie: „wychodzić". I znów kobieta nie zareagowała.

> Ta sie nic nie odzywo. Te dzieci trzymo przytulone do siebie i nic nie mówi, ani do nich, ani nic, tylko siedzi i patrzy tak. Un będzie strzyloł! No to milicjant jeden, drugi: „Niech pani wychodzi, bo inacy zastrzelo pani. Niech pani wychodzi!". Nie oddzywo sie nic, nic, ani słowa, takie zaleknione. I te dzieci nic nie mówio, tylko patrzajo. To na ostatku Niemiec wzion, bo policjant żaden nie chce strzyloć, nie chco strzyloć prosto do ty Żydówki, to Niemiec wzion jeden i: „Ja ide strzyloć!". Pani! Doł dziewińć strzałów i żoden jo nie popod. I to przecie z kolana tak, prosze pani, strzyloł. Cy nie chcioł, cholera, jo wim? Może też mioł suminie takie, że mu było żol tych dzieci. A te nic, ani nie płaco, ani nic, tylko tak siedzo.
>
> Na ostatku: „Wychodzić!". Nie chco. Tu już piachem zasypane do połowy i nic nie mówio, ani nie krzyco nic. Nic. Prawie niemowy. Patrzajo tylko na nos. No to milicjant mówi tak wtenczas – z Buska był ten milicjant, cy skąd – że żoden nie chce strzyloć. Ten Niemiec mówi, że on strzyloł nie będzie. Bo już koze jednemu milicjantowi. Na ostatku z nerwów jak wzion – tak z kolana, bo to tak prosto – jak kropnie. Zastrzelył Żydówke. Doł tutej [narrator pokazuje na głowę], to ji wyrwało tako dziure tutej.
>
> A te małe siedzo na tych kolanach. Pani! Myśli pani, że płakały? Tylko tak te krew brały, tak z ty matki. No pani, tam było patrzyć, to trza było mić serce kaminne. I ten milicjant strzylo i ni może zastrzylić żodnego z tych dzieci. Napietrasił [wystraszył się], a tych dzieci ni może zastrzylić. Dopiro jakiś drugi milicjant doszed: „Co uny sie bedo męczyć tak!". Niemiec mówi: „Strzyloj!". Un ni móg, a koze strzyloć. I dopiro ten – jak wzion – pras to dziecko, drugi roz. Dwoje tych dzieci…[6]

[6] Ortografia zapisu gwarowego z Ponidzia. Relacja Wincentego Domagały ukaże się ponownie w zbiorze *O tym nie wolno mówić. Zagłada Żydów w opowieściach wspomnieniowych ze zbiorów Dionizjusza Czubali*, wybór i oprac. Piotr Grochowski, Toruń: Wydawnictwo UMK, 2019.

Z takim świadectwem nie sposób się targować. Jest w nim wszystko: brutalność, a zarazem zwyczajność mordu, chciwość i demoralizacja. Okazuje się jednak, że nawet zezwierzęcenie ma granice, bo nagle role się odwracają: to myśliwi tu płaczą, ofiary są jak skamieniałe. Chłopi poznają cenę chciwości, która być może skusiła też narratora[7]. Widzimy go wyraźnie, trzydziestoletniego niezbornego mężczyznę, który wtedy nie podjął właściwej decyzji, ale dziś, w odróżnieniu od innych, uprzywilejowanych, przynajmniej potrafi o tym opowiedzieć.

Polowanie w Bełku

Trochę inny charakter mają relacje o obławie w Bełku koło Mierzwina, o której opowiem dalej na podstawie dokumentacji procesowej z lat pięćdziesiątych[8]. Podobne jest miejsce, oddalone zaledwie kilka kilomentrów od Skrzypiowa, oraz charakter zdarzenia, powtarzającego się też w innych źródłach z regionu[9]. Nie zgadza się charakter świadectwa, którym w tym wypadku nie jest dobrowolne wyznanie, ale zeznania składane przez ludzi zagrożonych karami z dekretu sierpniowego. W takich warunkach podejrzani i świadkowie kluczą, a wydarzenia są trudne do zrekonstruowania. Mimo że dysponujemy również relacjami kilku ocalałych, materiał roi się od znaków zapytania. Dotyczą one nie tylko przebiegu obławy, lecz także intencji zeznających, zainteresowanych nie tyle przeszłością, ile przyszłością, utrzymaniem dobrego sąsiedztwa. Mimo surowych wyroków, jakie początkowo zapadły na procesie, w Bełku nie przywrócono zakłóconego porządku moralnego. Ambiwalencja objęła nawet postać Sprawiedliwego, który – jak się okazuje – też uczestniczył w polowaniu.

Szczególną cechą tej akurat akcji eksterminacyjnej jest zupełna nieobecność w niej Niemców. Obława w lesie bełckim w styczniu 1943 r. została zorganizowana wyłącznie przez polskich mieszkańców wsi. Niemcy do tego stopnia nie

[7] Udział w obławach był wynagradzany, zob. np. przypadek strażaków z Zakościela koło Przemyśla; przesłuchanie świadka Władysława Kuchty: „do tej straży dużo ludzi wstąpiło, bo wszyscy myśleli, że będzie to straż wyłącznie do gaszenia pożarów. Gdy później ten Niemiec [prowadzący zebranie wiejskie] powiedział, że będą otrzymywać pieniądze lub zapłatę w naturze, i do czego będą użyci, to część się wycofała, a tylko pozostali wyżej wymienione osoby" (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie [dalej AIPN Rz], 050/1912, k. 17). Inny przykład – z Brzyska – pojawia się w zeznaniu Feigi Kolman z Jasła z 22 IX 1947 r., która cytuje wypowiedź wieśniaka odpowiedzialnego za śmierć jej ojca: „Za Żyda będę miał pół metra cukru, a co mam z Żyda?" (AIPN Rz, 368/126, k. 8).

[8] Wszystkie nieoznaczone cytaty w tekście pochodzą z zasobu Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Kielcach (dalej AIPN Ki), sygn. 128/182, cz. 1 i 2. O obławie w Bełku pisała już wcześniej Alina Skibińska w tekście *„Dostał 10 lat, ale za co?". Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 346 i n.

[9] Zob. np. nr 24, 25, 29 w spisie procesów omawianych przez Alinę Skibińską w tekście przywołanym w poprzednim przypisie (s. 260–312).

byli nią zainteresowani, że przez trzy dni nie reagowali na meldunek o schwytaniu Żydów.

Powojenne śledztwo w tej sprawie zaczęło się od meldunku obywatelskiego z 1953 r. Jego autorem był strażnik więzienny Stanisław Wiśniewski, który odwiedzał rodzinę żony pod Pińczowem. W czasie pobytu w Bełku wybrał się na grzyby do lasu „chłopskiego", którego właścicielka, wskazując na „pokopane doły i połamane drzewa", żaliła się mu, że zniszczeń dokonali ukrywający się tam w czasie wojny Żydzi. Potem opowiedziała, jak na polecenie sołtysa gospodarze zorganizowali na nich obławę[10]. W łapance miał brać udział jej drugi zięć, Franciszek Grenda, też strażnik więzienny[11].

Wieś Bełk[12] leży na Ponidziu, 8 km od Pińczowa, w powiecie jędrzejowskim. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* informuje, że nazwa w wariancie Belchacz pojawia się już w dokumencie z 1356 r., a od 1581 r. istnieje wieś i folwark Bełk w parafii Grudzyny[13]. Już wówczas występowały też w niej nazwiska aktorów opisanych dalej wydarzeń, takie jak Klonowski czy Jachym. W *Spisie ludności diecezji krakowskiej* z 1778 r. odnotowano, że parafię zamieszkiwało 865 chrześcijan i 38 Żydów; ludność Bełku wynosiła wówczas 122 osoby. W 1827 r. wieś liczyła 20 domów i 121 mieszkańców, a w 1888 r. obejmowała aż 1037 morgów (co było prawdopodobnie związane z wycięciem lasów). Pod koniec XIX w. zwiększyła się liczba komorników, czyli ludzi, którzy w zamian za dach nad głową pracowali w cudzych gospodarstwach. W XX w. wiele osób z okolic Pińczowa wyjeżdżało na roboty rolne do Niemiec[14]. Tuż przed drugą wojną światową kasa komunalna Mierzwina, pod który podlegał Bełk, mająca pomóc mieszkańcom gromadzić oszczędności i świadczyć im pomoc kredytową, miała najniższe wkłady w całym powiecie jędrzejowskim. Podobnie w spółdzielni mierzwińskiej z Bełku zapisano najmniejszą liczbę krów, dostarczano stamtąd najmniej mleka, a zadłużenie było największe[15].

Pod względem struktury zabudowy Bełk to typ wsi zwany rzędówką, wyróżniający się regularnym łanowym układem pól. Są one rozmieszczone

[10] AIPN Ki, 128/182, Przesłuchanie świadka Stanisława Wiśniewskiego, s. Franciszka i Rozalii z d. Kustra, ur. 27 IX 1918 w Kozłowie, pow. Miechów, 9 VI 1953 r., k. 40–46.

[11] Franciszek Gręda/Grenda, s. Kajetana i Marianny z d. Mierzwińskiej, ur. 24 X 1903 w Bełku, przed wojną odbył służbę wojskową w Kowlu, następnie pracował w Zakładach Ogrodniczych w Warszawie.

[12] W *Słowniku języka polskiego* Jana Karłowicza (1900–1927) staropolskie *bełk* oznacza brzuch (z niem.), wybuch ognia lub polewkę z barszczu z mąką kukurydzianą.

[13] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. Bronisław Chlebowski, t. 15, cz. 1, Warszawa: nakładem Władysława Walewskiego, 1900, s. 100.

[14] Józef Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce*, t. 3, Warszawa: Państwowy Instytut Kultury Wsi, 1938 [reprint 1984], s. 127.

[15] Seweryn Borkiewicz, Zygmunt Linowski, *Monografia historyczna i gospodarcza powiatu jędrzejowskiego*, cz. 2, Kielce: Związek Ziemian w Jędrzejowie, 1937, s. 364, 383.

wzdłuż prostej, a następnie rozwidlającej się ulicy, przy czym większość zabudowań znajduje się po jednej stronie drogi. Od zagród prostopadle do drogi ciągną się pasy pól, na wschodzie ograniczone sporym lasem, na którego granicy w przeszłości znajdował się kamieniołom i nieużytek Szczery Bór.

Początkowo była to własność Oraczewskich herbu Szreniawa, następnie Malczewskich herbu Tarnawa. Przed wojną i w jej trakcie wieś leżała w dobrach rodziny Różyckich i podlegała wójtowi gminy Mierzwin, niejakiemu Misiewiczowi, który odegra istotną rolę w opisanych tu wydarzeniach. Najbliższy posterunek żandarmerii niemieckiej mieścił się w oddalonych o 12 km Motkowicach.

Obława

Łapankę, o której wspomina właścicielka lasu bełckiego, zorganizowano w końcu stycznia 1943 r. z udziałem mieszkańców wsi Bełk, Kwasków i Sobowice. O tym, że udział w niej był dobrowolny, świadczyło zeznanie Kazimierza Bardzyńskiego, kuzyna sołtysa[16]: „było to w 1943. Byłem u Mierzwińskiego Grzegorza[17] i młóciłem u niego zboże. I do sołtysa przyszedł Rydz Franciszek[18] […] i zaczął mówić, żeby sołtys szedł do lasu, to połapiemy obywateli polskich narodowości żydowskiej, na co sołtys odpowiedział, że nie pójdzie, bo młóci zboże. Więc Rydz poszedł dalej na wieś i wołał chłopów, aby szli łapać tych Żydów”[19].

Franciszek Rydz wszystkiemu zaprzeczył i przedstawił zupełnie inną wersję wydarzeń. Twierdził, że właśnie wracał od lekarza z Pińczowa, gdy na drodze bełckiej spotkał się z sołtysem. „Masz iść na obławę Żydów” – usłyszał. Odpowiedział mu, że jest chory i nie pójdzie, a wtedy sołtys go uderzył i zagroził, że wyda go Niemcom na rozstrzelanie. „Na obławę tę poszło około 50 osób – opowiada Rydz. – Gdy szliśmy polem, na którym rosły sadzonki, Żydzi ze swych kryjówek

[16] Kazimierz Bardzyński, s. Adama i Marii z d. Grabowskiej, ur. 4 III 1896 w Skowronnie, gm. Pińczów. U Czubali znajduje się następujący dialog dotyczący jakiegoś Bardzyńskiego/Barwińskiego: „– [badacz] Pamiętam z dzieciństwa, że tu gdzieś koło Mierzwina mieli zabić Żyda i Żydówkę? – [informator] […] Coś pamiętam, że był tu jakiś… jak on się to nazywał? Proszę pana, że jakiś… O! Barwiński [Bardzyński?], że on miał zabić tych Żydów. Coś takiego słyszałem. To gdzieś tam miało być nad Nidą. Ale czy to prawda, czy nie, to nie wiem. – [badacz] Byłem z ojcem nad Nidą przy sianie i ludzie zaczęli biec nad wodę, bo tam człowiek był utopiony. Mówili, że to Żyd, i zaczęli go przepychać kijami na stronę Skowronna” (*O tym nie wolno mówić*…, nr 173).

[17] Grzegorz Mierzwiński, s. Andrzeja i Teresy z d. Wielochowskiej, ur. 31 XII 1895; przed wojną w SN, w czasie wojny sołtys Bełku, członek AK, syn Jan Szczepan w BCh; Grzegorz był jednym z najbogatszych gospodarzy w Bełku, do 1952 r. posiadał ponad 13 ha majątku, który podzielił między dzieci.

[18] Franciszek Rydz, s. Wincentego i Marii z d. Dziuba, ur. 4 III 1912 w Bełku, przed wojną furman w Warszawie, w czasie wojny wyrobnik bez ziemi, po wojnie miał 2-hektarowe gospodarstwo, należał do PSL; szwagier Wacława Zabiegły.

[19] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, Przesłuchanie Kazimierza Bardzyńskiego, 31 X 1953 r., k. 16–17.

sami poczęli wychodzić. Dziesiętnicy[20], którzy prowadzili obławę z upoważnienia sołtysa: Ignacy Krystek (Krzystek)[21], Klonowski Józef[22], Zawada Wojciech[23], i Wincenty Zabiegło[24] […], oświadczyli Żydom, że ich zabiorą, bo taki mają rozkaz od sołtysa. Żydów tych zaprowadziliśmy do mieszkania Zawady Zygmunta[25]. Do mieszkania tego przyszli jeszcze Stanisław Bartela[26] i Grdulski Andrzej[27]. Bartela Stanisław zapytał, gdzie jest reszta Żydów, na co któryś z dziesiętników, albo Krystek albo Klonowski, odpowiedzieli: tyle było, i tylu przyprowadziliśmy. Wtedy Bartela powiedział, że Żydzi jeszcze są i kazał iść za sobą. My poszliśmy za nim. Żydów pilnowali u Zawady Zygmunta Zawada Wojciech i Wincenty Zabiegło. Bartela Stanisław wraz z Andrzejem Grdulskim w lesie świecili bateryjką i wyciągali Żydów. Jeden z nich, jak słyszałem, miał ujawnić Żydówkę, która miała być dwa dni po porodzie. W lesie tym ujawniono cztery osoby dorosłe i malutkie, dopiero co narodzone dziecko. Co się dalej działo, nie wiem, bo uciekłem". To „uciekłem" powtarza się w wielu kolejnych zeznaniach, np. u Franciszka Dyla[28], Jakuba Jacha[29], Ludwika Wojtasika[30] czy Andrzeja Grdulskiego.

Zeznaniom Rydza zaprzeczył z kolei syn Sprawiedliwego z Bełku, Stanisław Bartela, który w trakcie obławy miał ledwo szesnaście lat, trochę trudno więc uwierzyć, że zdołał zmusić chłopów do ponownych poszukiwań. „Od lasu mieszkałem 50 m, a od kryjówki 100 m. Znałem dobrze ich [Żydów] życie. Udzielałem im różnych informacji. […] Jednego razu przed obławą zaniosłem jednej Żydówce mleko, bo miała małe dziecko. […] Czy Żydzi mieli pieniądze i biżuterię, tego nie wiem".

Andrzej Grdulski, który według zeznań świadków też miał dokarmiać ukrywających się Żydów, a następnie trzech z nich, braci Oksów, przechowywał, z grubsza potwierdził historię o łapance, ale podkreślił, że zorganizował ją soł-

[20] Wyjaśnienie terminu dalej, w podrozdziale pod tym samym tytułem.

[21] Ignacy Krystek, s. Adama i Marianny z d. Kowalskiej, ur. 1885 w Bełku.

[22] Józef Klonowski, s. Wincentego i Marianny z d. Galant, ur. 1884, weteran armii carskiej 1905 r.

[23] Wojciech Zawada, s. Stanisława i Zofii z d. Kwapień, ur. 20 IV 1901 w Kwaskowie.

[24] Wincenty Zabiegło ps. „Gajda", s. Jakuba i Wiktorii z d. Rydz, ur. 22 III 1902 w Turze Górnym, analfabeta.

[25] Zygmunt Zawada, s. Stanisława i Zofii z d. Chrapień, ur. 13 V 1895 w Kwaskowie, pow. Jędrzejów.

[26] Stanisław Bartela, s. Antoniego i Urszuli z d. Jachym, ur. 17 IV 1925 w Bełku.

[27] Andrzej Grdulski, s. Jakuba i Joanny z d. Koza, ur. 23 XI 1914 w Bełku.

[28] Franciszek Dyl, s. Andrzeja i Marii z Marców, ur. 3 IV 1920 w Bełku, zam. w Mierzwinie.

[29] Jakub Jach, s. Karola i Katarzyny z Ryłów, ur. 6 VII 1906 w Bełku, zam. w Kwaskowie, niepiśmienny. Jego syn Władysław ożenił się z drugą córką sołtysa Mierzwińskiego, Natalią. Gospodarz twierdzi, że Żydów przyprowadzono do niego bez jego wiedzy i zgody. Wcześniej w zamian za świadczone przez nich usługi krawieckie i kamasznicze miał ich dokarmiać – „za gotówkę, względnie w robocie".

[30] Ludwik Wojtasik, s. Stanisława i Franciszki z d. Poterek, ur. 5 I 1894 w Sędziszowie.

tys Mierzwiński wspólnie z podsołtysem Andrzejem Latkowskim[31]. Mówił, że odbywała się po południu, w dzień powszedni. Chłopi poszli uzbrojeni w widły. W grupie uczestników na różnych etapach obławy i pilnowania więźniów pojawiają się nazwiska pięciu Franciszków: Rydza, Dyla, Grendę, Głuszka[32] i Krzystka[33]; dwóch Wojciechów: Zawady i Miśkiewicza[34], dwóch Władysławów: Jachyma i Masalskiego; dwóch Zygmuntów: Domagały i Dulęby; dwóch Wincentych: Paska i Zabiegły; dwóch Stanisławów: Wernera i Barteli, dwóch Ignacych: Chrzanowskiego[35] i Krzystka; dwóch Józefów: Barteli i Klonowskiego; a poza tym Michała, Andrzeja i Zygmunta Zawady, Andrzeja i Stefana Grdulskiego, Jana Olszewskiego[36], Romana Kwietnia, Eugeniusza Barskiego, a także Bartłomieja i Karola Kozów.

Chłopi złapali od piętnastu do osiemnastu osób[37], których nazwiska spisano, a listę oddano Wojciechowi Miśkiewiczowi, Franciszkowi Rydzowi lub Wincentemu Zabiegle[38]. Schwytanych przetrzymywano w dwóch gospodarstwach: najpierw w obejściu Zygmunta Zawady pod lasem, a następnie przeniesiono ich do Jakuba Jacha. Zapewne były to typowe tam duże domy czteroizbowe, z drzwiami w środku frontu, prowadzącymi do przedsionka, który dzieli chatę na dwie części. Z prawej i lewej strony są w nich wejścia do izb, a do komory, zazwyczaj znajdującej się w szczytowej części domu, wchodzi się z izby[39].

Niektórzy twierdzą, że początkowo schwytano osób piętnaście, potem doszło jeszcze dwóch mężczyzn, którzy chcieli połączyć się z żonami. W zeznaniach powtarzają się imiona znajomych Żydów z Pińczowa. Tym, których nie złapano, to jest trzem braciom Oksom – Szmulowi, Ignacemu i Natkowi – a także Herszo-

[31] Andrzej Latkowski, s. Józefa i Katarzyny z d. Błaszkiewicz, ur. 12 XI 1899 w Imielnicy, właściciel 4-hektarowego gospodarstwa, w czasie wojny podsołtys Bełku, żonaty z córką sołtysa Mierzwińskiego. Latkowski zaprzecza, że zorganizował obławę, twierdzi tylko, że wyznaczył ludzi do pilnowania schwytanych (AIPN Ki, 128/174, cz. 1, k. 168).

[32] Franciszek Głuszek, s. Wincentego i Katarzyny z d. Ruszkiewicz, ur. 20 I 1903 w Bełku, szewc, właściciel 2-hektarowego gospodarstwa.

[33] Franciszek Krzystek, s. Władysława i Marii z Dachów, ur. 1 X 1919 w Bełku, gm. Mierzwin, listonosz, po wojnie w ORMO.

[34] Wojciech Miśkiewicz, s. Juliana i Wiktorii z d. Dziób, ur. 7 IV 1892 w Bełku.

[35] Ignacy Chrzanowski/Grzanowski, s. Szymona i Rozalii z d. Baran, ur. 28 VII 1919 w Bełku. Twierdzi, że donosił Żydom jedzenie, a z ocalałym Mordką widział się po wojnie w Pińczowie.

[36] Jan Olszewski, s. Stanisława i Tekli Grendy, ur. 2 VI 1920 w Bełku.

[37] W omawianej na końcu tego tekstu relacji ocalałych Mordki Zajfa i Henryka Radzyńskiego podano liczbę 17 schwytanych.

[38] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, Zeznanie Franciszka Grędy z 14 V 1955 r., k. 120. Później Gręda wycofał się z tego twierdzenia, mówiąc, że listą dysponował Franciszek Rydz lub Wincenty Zabiegło (k. 123). Obaj zaprzeczyli.

[39] Borkiewicz, Linowski, *Monografia historyczna i gospodarcza powiatu jędrzejowskiego*, cz. 2…, s. 351–352.

wi Radzyńskiemu[40] i Mordce Zajfowi[41], uda się przeżyć wojnę. Jedna z nielicznych informacji na temat okoliczności ratunku pochodzi od Jana Jacha, który na rozprawie zeznał, że w dniu obławy młócił słomę u Andrzeja Grdulskiego, gdy do stodoły przyszło trzech Żydów. Kiedy kilka minut później przechodziła obok grupa ludzi, „Żydki ukryły się w słomę". Także Franciszek Mazur zeznał na rozprawie, że w dniu obławy zastał w domu Andrzeja Grdulskiego trzech Żydów. Jednym z nich był Kalman, który dał Grdulskiemu jakiś list do przekazania. Gdy wrócił, Żydzi poprosili go, aby ich wyprowadził. Razem z Mazurem Grdulski towarzyszył im aż do Skowronna Dolnego, przeprowadzając przez brody za Nidę[42]. Bracia Oksowie i Mordka Zajf przez większość okupacji byli przechowywani przez Józefa Bartelę.

Spośród Żydów schwytanych w obławie jeden był szklarzem, inny blacharzem, pozostali kamasznikami, krawcami i piekarzami. W grupie znajdowały się dwie matki z dziećmi. W sumie schwytano dziesięć osób dorosłych, a dzieci sześcioro, z czego jedno nowo narodzone. Zeznania świadków co do poczynań Mordki Zajfa znacznie różnią się od siebie. Stefan Grdulski opowiadał, że następnego dnia rozmawiał z nim o łapance, a jego brat Andrzej twierdził, że przekazał uciekinierowi list od żony (o czym wspominał też wzmiankowy wcześniej Mazur). Zygmunt Zawada zapamiętał, że Mordka odwiedził ją już w czasie przetrzymywania, i dodał, że to właśnie owa żona „kazała stróżom złapać go i doprowadzić go do niej". Skoro „Mordka do mieszkania przychodził", można się spodziewać, że i losu innych schwytanych dotyczyły jakieś negocjacje. Na przykład Ludwik Wojtasik blisko trzydzieści minut rozmawiał z pewnym kamasznikiem. Niestety, na rozprawie nie zapytano go, z którym i czego dotyczyła rozmowa.

Żydów pilnowało na zmianę około dwudziestu gospodarzy. Z powodu silnego mrozu siedzieli w tej samej izbie co schwytani. Z pewnością atmosfera była napięta, a sytuacja – szekspirowska. Z przyczyn, które szczegółowo wyjaśnię dalej, chłopi uważali, że nie wolno im Żydów wypuścić, a jeśli którykolwiek ucieknie, sami zapłacą za to głową. Wszyscy znali się z widzenia sprzed wojny, a i podczas okupacji łączyły ich stosunki handlowe – w zamian za żywność Żydzi obszywali

[40] Hersz Radzyński, s. Szmula i Chai Ryndhorn, ur. 10 V 1915 w Pińczowie, piekarz; AIPN Ki, 128/174, cz. 2, Przesłuchanie Radzyńskiego, 6 XI 1955 w Pińczowie, k. 29–30. Jego nazwisko widnieje na liście CKŻP, Lista nr 3, Litera R, w roku 1947, adres: Gliwice. Pojawia się też w spisie „Surviving Jews in Kielce District" (World Jewish Congress, Division for Displaced Persons) jako Radzyński Hirsz Lejb; są tam także Dawid i Mordka Zajf i Oksowie: Szmul, Ignacy i Nusym. Następny ślad Hersza Radzyńskiego pochodzi z Monachium z 1948 r.

[41] Mordka Zajf, s. Mośka i Blimy Fajgenbaum, ur. 8 III 1915 w Pińczowie, blacharz; AIPN Ki, 128/174, cz. 2, Przesłuchanie Zajfa, 6 XI 1955 w Pińczowie, k. 27–28.

[42] O tych brodach wspomina Jan Domagała ze Skowronna, u którego nocowało trzech Żydów, wśród nich Kalman. Ten sam Jan Domagała był w latach siedemdziesiątych rozmówcą zespołu Dionizjusza Czubali.

i obuwali wieś[43]. Teraz jednak uwięzieni głodowali. Jak zeznał Jakub Jach, „przynosił im chleb tylko Bartela Józef".

Józef Bartela twierdził jednak, że worek chleba dostarczył do chaty także sołtys Mierzwiński, a mleko – Stanisława Bartek. Zapewniał, że sam byłby Żydów wypuścił, ale bał się Franciszka Rydza, podejrzewanego o kontakty z niemiecką żandarmerią. „Rydz jeździł bryczką z kucharzem niemieckim, który był u [burmistrza] Misiewicza. Kucharz ten był żołnierzem. Ludność bała się Rydza, nie ufała mu" – mówił Bartela. Na procesie informacje o tym, że Rydz przestawał z Niemcami, potwierdził furman Bolesław Durnaś, który wiózł ich kiedyś razem podwodą do dziedzica, oraz Roman Frankiewicz, u którego Rydz pracował.

Bartela, który do końca wojny przechowa braci Oksów, wiedział, że wokół domu krąży Mordka Zajf, i naradzał się z nim nad sposobem uwolnienia schwytanych. Mordka myślał nawet o podpaleniu chałupy. „Żydzi chcieli się uwolnić, chcieli uciekać, ale nie pozwoliliśmy, ponieważ za nich odpowiadaliśmy głową". Mordka mówił mu podobno, że to właśnie Rydz schwytał jego żonę i dzieci.

Franciszek Dyl twierdził, że chłopów poinformowano, iż w razie ucieczki za każdego Żyda zostanie rozstrzelanych dziesięciu Polaków. Wojciech Miśkiewicz, jeden ze strażników pilnujących Żydów u Zawady, opowiadał o jednym młodym Żydzie: „zwrócił się do mnie i mówi: «ja chcę żyć». Pozwoliłem mu zbiec, ale ktoś go złapał". Uciekinier zwrócił się też z prośbą o pomoc do Dyla, który miał mu odpowiedzieć: „jak się uda, proszę bardzo". Pozostali Żydzi ucieczki nie planowali: „między sobą rozmawiali, że nie mają pieniędzy, więc darmo nikt ich nie będzie chciał ukryć". „Robili wymówki krawcom i kamasznikom, że szyli ubrania i buty dla Polaków, którzy przychodzili do bunkra, i dlatego miejsce ukrywania zostało zdradzone".

Tymczasem Niemców w Bełku nie było i nie wydawali się akcją zbytnio zainteresowani[44]. Zjawili się dopiero trzy dni później, z rana. Przyjechali saniami. Nie wiadomo, kto ich wezwał (Jakub Jach twierdził, że z Niemcami przyjechał Franciszek Rydz, czemu ten zaprzeczył), wiadomo jednak, że byli w żółtych mundurach. Tak czy owak, przejęli Żydów od dozorujących chłopów, przewieźli na odludzie i rozstrzelali. W czasie egzekucji, pod osłoną mgły, udało się zbiec Żydowi Szulimowi, którego później zauważył w swoim obejściu Stanisław Zawada. Zeznał, że wieczorem po egzekucji spostrzegł, iż w jego chlewie ukrywa się „mały Żydek": „coś płakał, lecz ja go wziąłem i ukryłem słomą na strychu

[43] Stanisław Zawada, ur. 1903, s. Marcina i Stanisławy z d. Białej, mówił: „Z ukrywających się znałem ob. Mordkę [Zajfa], Kałmę [Kalmana Zajda] i z widzenia znałem wszystkich, i byli to mieszkańcy Pińczowa. W moim mieszkaniu […] szył mi ubranie ob. Oksa z dwoma braćmi, pożywiłem [ich] oraz u siebie przechowywałem i za uszycie dałem pieniędzy".

[44] W opowieściach wspomnieniowych Dionizjusza Czubali znajduje się przynajmniej jeden przekaz o tym, że funkcjonariusze posterunku żandarmerii w powiecie jędrzejowskim, zawiadomieni o przebywających we wsi Żydach, poinformowali, że nie są nimi zainteresowani.

i pożywiłem go". Podobno po dwóch tygodniach chłopiec został schwytany i zabity[45].

Na miejsce egzekucji wybrano kamieniołom należący do Bartłomieja Kozy (kuzyna Franciszka Dyla)[46], a ciała Żydów pochowano na terenie nieużytków Szczery Bór, będących własnością Zygmunta Domagały. Zakopywali je Piotr Kisiel i Jakub Jach z Kwaskowa. Franciszek Dyl mówił, że na polecenie Niemców zwłoki rozebrano: „Zawada, jak widziałem, wziął 2 pary pończoch, natomiast Domagała wziął chustkę do nakrywania głowy i buty z cholewami".

Po upływie trzech miesięcy kolejni Żydzi w liczbie jedenastu pojawili się podobno w lasach pod Bełkiem, zajmując opuszczone ziemianki i budując nowe[47]. Stefan Grdulski[48] złożył nawet szczegółowe zeznanie na ten temat: „W dzień roboczy około pierwszej w nocy przyjechali partyzanci[49], lecz kto to był i skąd, tego nie wiem. Doczekali do godziny gdzieś około drugiej, konie zostawili u Zawady Michała, tj. dwie furmanki, a sami udali się do lasu bełeckiego […]. Po upływie około godziny czasu przyprowadzili 11 osób do ob. Zawady Michała i u tego zamknęli w komorze 3 osoby, trzech zamknęli w mieszkaniu, a pozostałych wyprowadzili na podwórko, gdzie mieli zamiar ich rozstrzelać. Tych trzech, którzy byli w mieszkaniu, było pilnowanych przez jednego z tych partyzantów, gdzie jeden z tych obywateli narodowości żydowskiej otworzył okno i zaczęło tych trzech uciekać[50]. W tym czasie ten partyzant, który ich pilnował, wybiegł na podwórko i oddał strzał, wtenczas ci, którzy byli wyprowadzeni do rozstrzału, zaczęli uciekać w kilku kierunkach. Za uciekającym partyzanci zaczęli strzelać z broni śrutowej i zabili jednego obywatela narodowości żydowskiej, a dwu ranili i udali się w pościg za uciekającymi, lecz więcej nikogo nie zabili. Kiedy powrócili z tego pościgu, wyprowadzili tych troje z komory, tj. dwie kobiety i jeden mężczyzna, gdzie przed wejściem do mieszkania zamordowali ich siekierami. Kiedy odjeżdżali, kazali o tym zameldować na posterunku policji granatowej w Motkowicach, o czym zameldował na posterunku Zawada Michał"[51].

---

[45] Jan Jach nie podał imienia zbiega, lecz twierdził, że uciekł on z egzekucji „pod kulami" i przeprawił się przez Nidę na stronę Skowronna Dolnego.

[46] Karol Koza, s. Wincentego i Salomei z d. Pietras, ur. 15 VIII 1906 w Kwaskowie.

[47] Zdumiewające, że funkcjonariusz przesłuchujący Grdulskiego nie potrafił skojarzyć zeznań bełczan z zeznaniami mieszkańców Kwaskowa i Sobowic, składanymi na procesie Józefa Pilawskiego, który zakończył się niedługo wcześniej – w 1954 r.; zob. dalej.

[48] Stefan Grdulski, s. Jakuba i Joanny z d. Koza, ur. 15 X 1923 w Imielnie.

[49] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, Zeznanie Ludwika Gurdziela, mieszkańca wsi Bełk, na procesie Józefa Pilawskiego w styczniu 1949 r., d. 36: „U nas partyzantów nie było". Przeczy temu zeznanie Władysława Żura, członka BCh z placówki w Helenówku (*ibidem*, k. 39).

[50] Jak wiemy z procesu Józefa Pilawskiego, byli to Dawid Zajd i Mordka Zajf; zob. dalej. Zdarzenie to, rozgrywające się 21 XI 1943 r., potwierdził też właściciel domu Michał Zawada (ur. 10 X 1907 w Kwaskowie), zeznający na procesie Józefa Pilawskiego w 1949 r. (AIPN Ki, 128/174, cz. 2, k. 70).

[51] AIPN Ki, 128/182, cz. 1, Przesłuchanie Stefana Grdulskiego, 24 V 1954 r., k. 56–59. Michał Zawada, który zmarł przed procesem uczestników obławy w Bełku, zdążył jeszcze złożyć

Grdulski opowiedział dalej, że pół roku później w ziemiankach znów zamieszkało ośmiu Żydów. I znów u Zawady pojawili się „partyzanci", choć zagadkowo ubrani: dwóch było w mundurach policji granatowej, a jeden w niemieckim płaszczu wojskowym. Najpierw pozorowali karanie mieszkańców gospodarstwa („rozbijali garnki i inne rzeczy", „wlali po pięć pałek", „potem kazali nam przebiec około 1 kilometr drogi i z powrotem"). Nad ranem udali się do lasu, gdzie zabili czterech Żydów. O zdarzeniu zawiadomiono policję granatową.

Pułapka na Żydów

Jeśli wierzyć powyższemu zeznaniu, którego na rozprawie nie udało się zweryfikować[52], odnotowane tam zdarzenia opisują pułapkę na Żydów, którą zastawiano wielokrotnie. Ale nawet jeśli nie była to prawda, chłopi, którzy brali udział w styczniowej obławie, mogli obawiać się po wojnie poważnych konsekwencji. Zapewne w związku z tym niektórzy z nich pozostawili w Bełku liche gospodarstwa i w 1946 r. zbiorowo przenieśli się na zachód, do znacznie lepszych poniemieckich. Byli ze sobą spokrewnieni, spowinowaceni i zżyci, toteż niemal wszyscy osiedlili się w gminie Świątniki pod Wrocławiem. Zrobili tak Głuszek, Zygmunt Zawada, Rydz, Zabiegło, Bartłomiej Koza i Barski z rodzinami. Także Latkowski osiedlił się niedaleko.

Kiedy w 1955 r. prokurator powiatowy z Jędrzejowa budował akt oskarżenia przeciwko bełczanom, mimo wielu kandydatów do przesłuchań zmagał się z brakiem świadków zupełnie postronnych: „Wszyscy przesłuchani do tej pory świadkowie za wyjątkiem Teofila Kowalczyka i Stanisława Wiśniewskiego są podejrzanymi, gdyż albo brali udział w łapance, albo pilnowali schwytanych obywateli narodowości żydowskiej" – pisał. Jednym z takich postronnych świadków okazał się sołtys innej wsi, Józef Krystek. Zeznawał on, że wieś Bełk podlegała burmistrzowi gminy Mierzwin Misiewiczowi, który był „oddany Niemcom". Często wzywał sołtysów na odprawy. Na jednej z nich „Misiewicz wjechał na Mierzwińskiego, że nie łapie Żydów. Zagroził mu kulą w łeb, o ile nie wykona polecenia. Misiewicz mówi: «Żydzi chodzą nad Nidę». Mierzwiński odpowiedział, że w lesie Żydów nie ma. Na tej odprawie burmistrz polecił ścigać Żydów".

Linia obrony, jaką w swoich zeznaniach przyjął sołtys Mierzwiński, opierała się na historii o „zakładnikach gromadzkich", inaczej „dziesiętnikach" lub „zastawnikach", którymi mieli być wymienieni już Wincenty Zabiegło, Ignacy

zeznanie na procesie Józefa Pilawskiego w 1949 r. Potwierdził wówczas, że to rzeczywiście on zawiadomił żandarmerię niemiecką.

[52] Stefan Grdulski stwierdził na rozprawie, że wątek partyzancki podsunął mu przesłuchujący go oficer UB z Jędrzejowa Zenon Ciamaga, po czym wycofał się z zeznań. Niektóre z tych zdarzeń – bez wątku partyzantki, za to z zasadniczym udziałem bandy rabunkowej Józefa Pilawskiego – zostały potwierdzone na procesie tego ostatniego. Ponieważ jednak został on uniewinniony, ani mieszkańcy, ani śledczy nie wracali już do tego nazwiska w procesie mieszkańców Bełku.

Krzystek, Wojciech Zawada i Józef Klonowski[53]. Mieli być gwarantami porządku w gromadzie. I to właśnie oni stali się ostatecznie przyczyną schwytania Żydów. O obecności Żydów w lesie policja granatowa z Motkowic poinformowała sołtysa osobnym pismem. Nie jest jasne, skąd o nich wiedziała (być może tę sprawę wyjaśnia list, jaki sołtys Mierzwiński wysłał do władz śledczych już z więzienia, a może dopiero relacja ocalałych z Archiwum ŻIH, zob. dalej), ani na czym konkretnie miała polegać odpowiedzialność dziesiętników za ich schwytanie. Sołtys początkowo twierdził, że po prostu obszedł z dziesiętnikami las, Żydów nie znalazł i zawiadomił o tym gminę. Niemiecka policja miała jednak przyjechać sama, znaleźć Żydów, rozstrzelać i powiadomić go, że powinien się zająć zwłokami. Na to Mierzwińskiemu „nie pozwoliła natura", więc tylko zaocznie zlecił je pochować.

Chwilę potem jednak sołtys sprostował swoje zeznanie, dodając, że obławę, „wspólnie z miejscową ludnością", zorganizował jego zastępca Latkowski, a po jej zakończeniu sąsiad, Franciszek Rydz, wykrzykiwał mu nawet przed domem: „mówiłeś, że nie ma Żydów, a Żydzi są złapani". Na co sołtys miał mu odpowiedzieć: „jeżeli żeście ich złapali, to sobie trzymajcie"[54].

13 maja 1955 r. Mierzwiński ponownie zmienił zeznanie. Stwierdził, że w obławie w ogóle nie uczestniczył, gdyż miał urlop: jego ojciec był konający, a po jego śmierci musiał zająć się pogrzebem[55]. W tej fazie śledztwa wszyscy zeznawali podobnie. Wincenty Zabiegło leżał w łóżku chory na rupturę. Jakub Jach, u którego trzymano Żydów, był akurat w Pińczowie, Stanisław Bartela w Sobowicach, Ignacy Chrzanowski w Skowronnie Dolnym, Andrzej Latkowski w Imielinie. Franciszek Głuszek wracał z wesela, na którym przygrywał na skrzypcach, Wojciech Zawada był „na podwodzie", Zygmunt Zawada poszedł do sklepu, Franciszek Pasek do młyna, a Andrzej Grdulski – do ojca.

Temu, że Mierzwiński mógł w ogóle brać urlop, w czasie konfrontacji zaprzeczył podsołtys Latkowski: „urlopów sołtysowi żadnych nie dawano". Nie przyznał się też do tego, że Mierzwińskiego zastępował – był wtedy u brata w Imielinie. Nie słyszał, aby Niemcy przysłali nakaz przeszukania lasu. Potwierdził jednak wersję o „wiejskich zakładnikach", choć zamiast sześciu wymienił tylko cztery nazwiska. Nie zaprzeczył, że wyznaczał chłopów do pilnowania Żydów, ale utrzymywał, że czynił to na polecenie zwierzchnika.

Z wyjątkiem Latkowskiego, Klonowskiego i Rydza żaden uczestnik obławy nie przyznał się do winy. Franciszek Gręda twierdził, że w obławie brali udział

[53] Mierzwiński dodał jeszcze nazwiska dwóch osób zmarłych: Piotra Mazura i Józefa Frankiewicza (reprezentował go syn Tadeusz, również nieżyjący), ale inni świadkowie mówili tylko o czterech zakładnikach.

[54] Na procesie Mierzwiński dodał, że Rydz wykrzykiwał koło jego domu: „przechowuje Żydów!". Rydz natomiast stwierdził, że wykrzykiwał co innego: „byłeś dobry, gdy Żydzi nosili łachy do szafy".

[55] Na procesie Wawrzyniec Bartela potwierdził, że gdy odprowadzali ciało na cmentarz, saniami „jechali wojaki", to jest Niemcy, którzy przyjechali rozstrzelać Żydów.

Rydz, Zabiegło, Klonowski, a do pilnowania Żydów w obejściu starego Zawady zmusił go podsołtys. Co do pościgu za uciekającym Żydem zeznał, że się specjalnie przewrócił, aby wyprzedzili go Miśkiewicz i Głuszek. W odniesieniu do starego Miśkiewicza nie wypadło to wiarygodnie, ale już grajek Głuszek potwierdził, że rzeczywiście sam złapał zbiega.

Józef Klonowski był jednym z najstarszych zeznających i od razu przyznał się do udziału w łapance. „Sołtys Mierzwiński wezwał całą wieś, że ludzie szli do lasu łapać żydków. Ludzie poszli, a ja na końcu, tym bardziej że byłem zakładnikiem. Razem ze mną był Zabiegło, [Zygmunt] Zawada i Ignacy Krzystek. Ja przy pilnowaniu i rozstrzelaniu już nie byłem. […] Kto był więcej, nie pamiętam, bo była prawie cała wieś".

Ignacy Krzystek, w tym samym wieku co poprzednik, dziwi się że jego nazwisko znalazło się na liście zakładników: „podobno że byłem jakimś zakładnikiem, ale nikt mnie o tym nie mówił. W czasie obławy były w lesie krzyki, ja stałem z Klonowskim pod lasem. […] Zakładników, między innymi mnie, wezwał do gminy burmistrz i pytał, dlaczego my nie podpisaliśmy, że w lesie nikogo nie ma. Wiem, że polecenie na piśmie do łapanki było, które ktoś z zakładników oddał sołtysowi Mierzwińskiemu".

W Sprawozdaniu z przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie z czerwca 1955 r. znajdujemy przynajmniej częściowe wyjaśnienie zagadki dziesiętników: „Daty bliżej nie ustalono, w porze zimowej 1943 r. na wezwanie Burmistrza gminy Mierzwin stawili się do gminy zakładnicy z gromady Bełk, którymi był Wincenty Zabiegło, Wojciech Zawada, Ignacy Krzystek, Józef Klonowski, którym przedstawiono pismo, aby podpisali, że w ich gromadzie jest wszystko w porządku. Wymienieni, wiedząc o tym, że w pobliskim lasku ukrywają się Żydzi, nie chcieli podpisać tego pisma, dlatego też Burmistrz na piśmie polecił sołtysowi, którym był Grzegorz Mierzwiński, aby sprawdził dokładnie swój teren".

Z zeznania Wincentego Zabiegły na procesie dowiadujemy się, jak wyglądało zawiadomienie mieszkańców o instytucji zakładników. „W niedzielę poszedłem do sołtysa na specjalne zebranie. Był tam Ignacy Krzystek, Józef Klonowski, Mazur Piotr, Tadeusz Frankiewicz. Na zebraniu sołtys zwraca się do nas i mówi: «wyście zakładniki, dziesiętniki. Wincenty Zabiegło, ty pójdziesz do lasu». Ja odpowiedziałem: «nie pójdę». Potem sołtys wyjaśnił nam, że w każdej wsi są dziesiętnicy, więc i u nas muszą być. Potem rozeszliśmy się. Następnego dnia, a był to poniedziałek, przyjechał Zawada Wojciech, Klonowski Józef, Ignacy Krzystek. Stanęli pod moim domem i wołają: «Zabiegło, chodź». Pojechaliśmy wszyscy do gminy z zapytaniem, dlaczego jesteśmy zakładnikami. Sekretarz gminy poinformował nas, że wójta nie ma, i o ile nie mieliście żadnego polecenia, to jesteście spokojni. Z tą wiadomością przyjechaliśmy do domu. Za parę dni przyszedł do mnie sołtys i powiedział, że dziś wszyscy idziemy szukać Żydów […]. [Sołtys] mówił mi wtedy, że gdy dziesiętnik coś nie wykona, może odpowiadać nawet śmiercią". Na procesie potwierdził to też Ignacy Krzystek: „Wiedziałem, co znaczy zakładnik, ponieważ takich Niemcy na innych wioskach strzelali".

Zakładnicy i dziesiętnicy

Instytucja „dziesiętników-zastawników", na których w Bełku wyznaczono dwu najbogatszych (m.in. Zabiegłę, o którego znacznym majątku mówił Wawrzyniec Bartela) i dwu najstarszych mieszkańców wsi – takich, którzy z powodu wieku nie kwalifikowali się na roboty, a jeśliby spotkało ich coś gorszego, nie byłoby ich tak szkoda jak młodszych – okazała się podstępem wystarczająco skutecznym, by w obławę na Żydów zaangażowała się cała wieś. Owa skuteczność opierała się przede wszystkim na strachu i konfromizmie, bo ani jeden przypadek ukarania dziesiętnika wiejskiego śmiercią nie został dotąd opisany[56]. Zagrożenia taką karą nie potwierdza też kwerenda w tzw. afiszach śmierci w Krakowskiem[57] i w innych wybranych rejonach kraju[58].

Nie tylko jednak sankcja, ale i sama instytucja dziesiętników w Bełku daleka jest od jednoznaczności. Wiele wskazuje na to, że terminologia, jaką posługiwali się bełczanie, jest zbudowana na kontaminacji określeń „dziesiętnik" i „zakładnik", niemających ze sobą nic wspólnego – poza skojarzeniem, że za jednego Niemca często rozstrzeliwano dziesięciu Polaków. W ujęciu Jana Grabowskiego, popartym badaniami powiatu Dąbrowa Tarnowska, to pierwsze określenie odnoszono do stałego wartownika we wsi, pełniącego „służbę niejako na etacie wioskowym", pobierającego za to niewielką pensję i wyposażonego w „prawo wydawania rozkazów pozostałym wartownikom i strażnikom"[59]. Zakładnikami zaś nazywano gospodarzy, którzy własną głową ręczyli, że we wsi nie dojdzie

[56] Co więcej, jak wynika z sytuacji opisanej przez sołtysa Brzyska, który sugerował, by zakładnik ze straży wioskowej zasymulował chorobę, istniały też sposoby ocalenia złapanego Żyda (AIPN Rz, 368/126, Protokół przesłuchania świadka Władysława Nowaka, 2 X 1947 r., k. 10).

[57] Praca Stanisława Dąbrowy-Kostki *Hitlerowskie afisze śmierci* (Kraków: KAW, 1983) dotyczy tylko dystryktu krakowskiego, który Jan Grabowski uważa za obszar wyłącznego występowania tej instytucji (*idem*, *Społeczność wiejska, policja granatowa i ukrywający się Żydzi: powiat Dąbrowa Tarnowska 1942–1945* [w:] *Zarys krajobrazu*…, s. 146, przypis 17). Przypadek Bełku, leżącego w dystrykcie radomskim, przeczy tej tezie.

[58] Pod kątem poszukiwania ewentualnych skazanych „zakładników-dziesiętników" przejrzałam też – z podobnym skutkiem – wybrane obwieszczenia z innych rejonów Polski, np. AIPN, GK 141/1, t. 25; GK 141/1, t. 3; GK 141/10, t. 1; GK 141/14, t. 2; GK 141/68, t. 5, 9; GK 141/77, t. 11; GK 141/78, t. 2, 4; GK 141/83, t. 1; GK 141/100, t. 1; GK 141/101, t. 10; GK 141/102, t. 1–2; GK 141/103, t. 1–11; GK 141/104, t. 6, 19, 38, 39; GK 141/115, t. 4; GK 141/117, t. 2, 3; GK 141/118, t. 1.

[59] Grabowski dodaje, że w razie schwytania Żyda pod nieobecność sołtysa podwodę do jego przewiezienia wyznaczał podsołtys lub komendant straży, a gdy i tych nie było, jeden z dziesiętników (*idem*, *Społeczność wiejska, policja granatowa i ukrywający się Żydzi*…, s. 148). To samo ujęcie u tego autora w *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu* (Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 73).

do działań wymierzonych w „interesy narodu niemieckiego”[60]. Zakładnicy, pisze Grabowski, wyznaczani przez policję granatową, niekiedy też przez sołtysa, „nie mieli pola manewru, gdyż co pewien czas musieli meldować się na najbliższym posterunku, aby «zdawać sprawę ze stanu bezpieczeństwa w terenie». Tym samym znaczna grupa gospodarzy stała się, niejednokrotnie wbrew swej woli, informatorami władz – a za odmowę współpracy można było dostać się do obozu pracy”[61].

Na podstawie materiałów archiwalnych dotyczących Kielecczyzny (dystryktu radomskiego) także Alina Skibińska opisuje instytucję dziesiętnika jako stałego wartownika, zatrudnionego za wynagrodzeniem i dyspozycyjnego wobec sołtysa[62]. Odróżnia odeń zakładników, czyli gwarantów, że w danej miejscowości będzie panować spokój, którzy w skrajnych przypadkach mogli być zagrożeni zesłaniem do obozu koncentracyjnego[63]. Autorka przytacza relację jednej z takich osób: „Ludność wsi Łąka narobiła krzyku, że we wsi są żydzi, więc ja jako zakładnik, bojąc się, że ja będę odpowiadał przed niemcami, postanowiłem żydówkę tę usunąć z oczów ludzkich, chcąc rozpędzić ludność, którzy krzyczeli: zakładnik, żydzi we wsi […]. Byłem zakładnikiem za czasów okupacji niemieckiej i za obecność na naszym terytorium ludzi wałęsających się ja jako zakładnik za nich odpowiadałem”[64]. Zagadnienie to podsumowuje Tomasz Frydel: „«Nakazane odgórnie ludobójstwo» prowadziło w społeczności wioskowej do dylematów egzystencjalnych, które przyjmowały kształt oddolnych denuncjacji i zabójstw, czyli «ludobójstwa oddolnego»”[65].

U Dariusza Libionki znajdujemy przykładowy kontekst wprowadzenia owego opartego na karach i nagrodach niemieckiego systemu kontroli społecznej. 20 listopada 1942 r. we wsi Zakrzówek na Lubelszczyźnie „problem żydowski” stanął na cotygodniowym zebraniu sołtysów. Jeden z mówców ogłosił, że w myśl zarządzeń niemieckich istnieje „konieczność donoszenia o pojawieniu się Żydów na terenie gminy”, sołtysi zaś są zobowiązani do przekazania tej in-

[60] Kategorię zakładników oraz „komendanta zakładników” w takim rozumieniu odnajdujemy też np. w sierpniówce dotyczącej polowania na Żydów we wsi Sietesz, gm. Markowa, pow. Przeworsk (AIPN Rz, 353/114 i 115).

[61] Grabowski, *Społeczność wiejska, policja granatowa i ukrywający się Żydzi*…, s. 145–150.

[62] Skibińska, *„Dostał 10 lat, ale za co?”. Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej*…, s. 352–353. Alinie Skibińskiej zawdzięczam sugestię dotyczącą przypadków wymagających dalszych badań, np. obława zorganizowana przez komendanta policji kolejowej w Zagórzu, Niemca Fleya, który zagroził rozstrzelaniem 18 zakładników spośród miejscowych Polaków, w razie gdyby Żydzi nie zostali odnalezieni (AIPN, GK 248, Sąd Okręgowy w Jaśle. Wydział Zamiejscowy w Sanoku, sygn. 13).

[63] Skibińska, *„Dostał 10 lat, ale za co?”. Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej*…, s. 353.

[64] *Ibidem*.

[65] Tomasz Frydel, *The devil in microhistory. The “hunt for Jews” as a social process, 1942–1945* [w:] *Microhistories of The Holocaust*, red. Claire Zalc i Tal Bruttmann, New York–Oxford: Berghahn Books, 2017, s. 175.

formacji mieszkańcom gminy[66]. Nie wiadomo, jak tego dokonali, czy nie zniekształcili wiadomości, ani jak została ona zrozumiana przez chłopów. *Cum grano salis* można jednak przyjąć, że postawa sołtysa wsi Piekoszów, wyrażająca się w słowach: „co Hitler napisze, tego nawet Chrystus nie zmaże"[67], odzwierciedlała dość powszechną reakcję administracji wiejskiej i ludności na tę dyspozycję. Także proboszczom nakazano odczytanie zarządzeń kreishauptmanna, „nakazujących wyznaczenie wart wokół wsi, meldowanie o pojawieniu się band oraz podejrzanych osób"[68]. Problemy nie ustały, skoro jeszcze pół roku później np. w Dunajcu (Neumarkt) w dystrykcie krakowskim Niemcy rozplakatowali odezwę, która na całą ludność nakładała obowiązek „ochrony miejscowości" – tym razem przed „bandami" – a w razie „niedopisania ogółu" groziła odpowiedzialnością zbiorową[69].

Listy

14 grudnia 1955 r. już z więzienia sołtys Mierzwiński napisał do Sądu Wojewódzkiego w Kielcach list zawierający oskarżenie dziesiętników o to, że zauważywszy Żydów ukrywających się w lesie, „pojechali do Gminy do byłego wójta, który był pochodzenia niemieckiego. Potem ci czterej obywatele zorganizowali z ludności łapankę".

W czerwcu 1955 r. do Prokuratury Powiatowej w Jędrzejowie wpłynął też list od Chaima Jakubowicza. „Dotyczy sprawy Ob. Mierzwińskiego Grzegorza" – czytamy w nagłówku.

> Ja, niżej podpisany Jakubowicz Chaim, były członek żydowskiej grupy Zygmunta, oświadczam, co następuje: za wiedzą byłego sołtysa Mierzwińskiego jego szwagier Bartela Józef przechowywał przez pewien czas Żydów, którzy dzięki temu przeżyli okupację niemiecką. W utrzymaniu pomagał Barteli Józefowi Mierzwiński, gdyż Bartela nie był sam w stanie wyżywić sześć Żydów znajdujących się u niego. Wymienione przeze mnie wiadomości słyszałem bezpośrednio z ust tych Żydów, gdyż kilkakrotnie w owych czasach ich spotykałem. Wszyscy oni żyją i wymieniam ich poniżej: 1. Zajf Mordka, 2. Radzyński Hersz, 3. Zajd Da-

[66] Libionka, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów*…, s. 318.

[67] AIPN Ki, 127/10, t. 1, k. 6. Nie mam tu niestety miejsca na rozwinięcie zagadnienia posłuszeństwa wobec autorytetu w kontekście badań Stanleya Milgrama, na co zasługiwałby powyższy temat, zob. np. Thomas Blass, *The Man Who Shocked the World. The Life and Legacy of Stanley Milgram*, New York: Basic Books, 2004.

[68] Zarządzenia stwierdzały też, że „karani będą śmiercią ci wszyscy mieszkańcy [„i sąsiedzi" – ręczny dopisek, D.L.], którzy Żydów przetrzymują, zaopatrują w żywność lub są im w ucieczce pomocni, a w szczególności, kto oddaje furmanki do dyspozycji Żydów", Do księży proboszczów, 4 XII 1942 r., za: Libionka, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów*…, s. 318.

[69] Do ludności Kreishauptmannschaft Neumarkt/Dunajec, 19 VI 1943 r., za: Dąbrowa-Kostka, *Hitlerowskie afisze śmierci*…, s. 147.

> wid, 4. Oks Szmul, 5. Oks Ignacy, 6. Oks Natan. Powyższe oświadczenie składam jako moralny obowiązek z mojej strony, bez względu na to, o co Mierzwiński jest oskarżony. Nadmieniam również, że jeśli zajdzie potrzeba, pomogę władzom ustalić adresy wszystkich sześciu wymienionych Żydów, znajdujących się obecnie poza granicami, których będzie można przesłuchać za pośrednictwem poselstwa polskiego za granicą. Kreślę się, Jakubowicz Chaim.

Oprócz tego z parafii w Bełku wpłynęło do Prokuratury świadectwo zgonu ojca sołtysa Mierzwińskiego dokładnie w dniu obławy, 28 stycznia 1943 r. Dołączono do niego zaświadczenie od mieszkańców gminy o trzytygodniowym urlopie, na którym przebywał wtedy Mierzwiński. Najbardziej desperackie oświadczenie przysłał jednak ojciec jednego z oskarżonych i szwagier sołtysa, Józef Bartela:

> Ponieważ Mierzwiński Grzegorz […] jest zupełnie niewinny w sprawie żydów, gdyż udziału w tym nie brał, przeto zwracam się z prośbą o zwolnienie go, w dowód czego w razie ujawnienia jego winy zobowiązuję się cały swój majątek, jaki posiadam, to jest dom mieszkalny dwuizbowy, stodołę wraz z oborą i inwentarz martwy i żywy, dwa konie, jedna krowa, oraz obszar gospodarstwa rolnego, które sklada się z 4,39 ha, oddać na rzecz Państwa, w dowód czego składam własnoręczny podpis. Józef Bartela, Bartela Józefa[70].

W czasie wojny Józef Bartela przechował u siebie braci Oksów z Pińczowa[71]. Z opowieści o Sprawiedliwych wiadomo, że elementem, który najbardziej dręczył ich po wojnie, były oskarżenia o „wzbogacenie się na Żydach"[72]. Być może to właśnie w odpowiedzi na nie Bartela uczynił swój majątek kartą przetargową w walce o niewinność szwagra. Byłaby to niejako próba legalizacji tego, czego mu ludzie zazdrościli, tym bardziej że – jak na procesie zeznał Franciszek Krystek (Krzystek) – o przechowywaniu Żydów przez Bartelę „ludzie dobrze wiedzieli. Cała wieś żywiła Mordkę i on okupację przeżył". Nie wiadomo, czy to, co Sprawiedliwy napisał o sołtysie Mierzwińskim, jest prawdą, z pewnością jednak prawdą jest, że broniąc rodziny, zachował się zgodnie z kodeksem honorowym kultury tradycyjnej.

Sprawa wyjaśnia się w kolejnych podaniach napływających jesienią 1955 r. do władz śledczych. Ponieważ w łapankę była zaangażowana niemal cała wieś, choć zachodziła obawa matactwa, nie wszystkich podejrzanych można było

---

[70] Druga z podpisanych tam osób była siostrą Grzegorza Mierzwińskiego.

[71] W liście do „Państwowej Rady Narodowej w Warszawie" z 8 II 1956 r. Ignacy Oks apelował w imieniu braci o zwolnienie sołtysa Mierzwińskiego; wspomniał też, że mieszkali w Pińczowie przy pl. Wolności 32. „Rodzice nasi oraz cztery siostry zostali wywiezieni do obozu śmierci w Treblince, my przez cud uciekli do bełeckiego lasu".

[72] „Ale za co ich przechowoł? Nie znać było na Lisaju zodnego majątku, ani u Torki. A te Żydówki przecie nie były bogate. No jak tam było?". Albo: „Do tego się od razu po wojnie gospodarze nie przyznawały, bo pan wie, jak to jest? Ale zaraz po przejściu [frontu] to się uwidoczniło wie pan, to, to wie pan. Jak zaraz się ktoś pobudował, widać było raptowne wzbogacenie" (wywiad Dionizjusza Czubali nr 142 [w:] *O tym nie wolno mówić*…, s. 30).

aresztować. Na wolności pozostała większość starszych, a także ledwie pełnoletni syn Barteli Stanisław. To zapewne właśnie ich działaniu należy przypisać sukces, o którym wkrótce zawiadomił prokuratora przebywający w więzieniu sołtys Mierzwiński. Napisał do niego, że udało się zlokalizować trzech braci Oksów, mieszkających wtedy przy Bulwarze Woltera w Paryżu, a także Mordkę Zajfa w Belgii.

> Wyżej wymienieni świadkowie mogą stwierdzić, że jako sołtys w czasie okupacji niemieckiej w roku 1943 otrzymałem polecenie od burmistrza gminy Mierzwin przeprowadzić obławę na ukrywających się w lesie obywateli polskich narodowości żydowskiej. Przed obławą ostrzegłem ww. i innych, by się na czas obławy usunęli z lasu. Obława wówczas dała wynik negatywny, a w czasie jej trwania świadków wspomnianych przechowywałem u mojego szwagra, Barteli Józefa […], gdzie przebywali do czasu wyzwolenia.

Po tym liście w dokumentacji sprawy bełeckiej następuje seria listów braci Oksów do Józefa Barteli. Pierwszy, z 20 czerwca 1955 r., nadesłał Ignacy Oks.

> Drogi Józku i rodzino, Wasz list ja otrzymałem i spieszę Wam odpowiedzieć. Z pożałowaniem czytam, że sołtys Grzela [Grzegorz Mierzwiński] siedzi we więzieniu, przyczyną tego, że chłopi mówią, że on jest winny za zabicie Żydów przez Niemców. Naprawdę niesłusznie siedzi za to w więzieniu, bo są zapewne inni chłopi, którzy są winni tego zabójstwa, ale kręcą się na wolności. Ciekawi mnie bardzo, drogi Józku, którzy chłopi siedzą we więzieniu. Piszecie mi, że jest ich siedmiu. Napiszcie mi, jak ta cała historia na wierzch wylazła. My tutaj się dowiadujemy, gdzie trzeba w tej sprawie napisać i jak najszybciej wyślemy list i zrobimy, co tylko będzie w naszej możności, aby sołtys Grzela nie siedział niesłusznie we więzieniu.

W tym samym duchu jest utrzymany późniejszy o miesiąc list Mietka Oksa.

> Kochany Józku i Rodzino, ten list pisze do Was Mietek […]. Zasmuciło nas bardzo, że w Waszej rodzinie nadeszło tymczasowe nieszczęście. Lecz nie martwcie się, my [do] tego nie dopuścimy. Jesteśmy gotowi stanąć w Paryżu przed sądem jako świadkowie i oświadczyć, że Grzela Mierzwiński jest zupełnie niewinny. My wiemy, że jest dobrym chłopem i zawsze o nas wiedział, aż do samego oswobodzenia. W tej sprawie napisałem list do Mordki, żeby również stanął do obrony sołtysa. Na końcu listu podaję Wam jego adres, napiszcie do niego z prośbą o obronę. O ile zajdzie jeszcze potrzeba, postaramy się o adres piekarza, mieszka w Kanadzie i stanie też do obrony. Nie martwcie się o nic. Grzela będzie na wolności, jest tylko szkoda, że siedzi dotychczas. My tą całą sprawę oddaliśmy do adwokata i on się tym interesować będzie. Do prokuratora trzeba pisać list według prawa. Napiszcie nam, kiedy się sprawa odbyła. Może byście byli łaskawi, Józku, żebyście Wasze listy pisali przez kogoś, bo listownie nie bardzo Was rozumiemy?

Trzeci list, z 30 lipca 1955 r., został napisany przez wspomnianego Mordkę Zajfa z Brukseli.

> Kochany Józku z rodziną. Otóż teraz otrzymałem list od Oksa i on mi pisze w sprawie tych chłopów, co ich aresztowano. Wśród nich znajduje się Grzela Mierzwiński, którego posądzają za wyłapanie Żydów w lesie bełckim. Ja stwierdzam, że on jest zupełnie niewinny, że On w tym udziału nie brał. Co do winnych, ja wszystkich nazwisk nie pamiętam, muszę sobie przypomnąć. Na razie może Ci się przyda ten list, i jednocześnie dowiedz się, gdzie ja mam tu coś stwierdzić jako świadek. Ja wszystkich znam, lecz teraz dopiero co otrzymałem list od Oksów, momentalnie wszystkich nie mogę sobie przypomnąć.

Żaden z trzech korespondentów Józefa Barteli nie opisuje okoliczności zbrodni w Bełku ani okoliczności własnego ocalenia. Również o sołtysie mówią bardzo ogólnie, ostrożnie powtarzając za Bartelą to, co im sugeruje. Można odnieść wrażenie, jakby ten ostatni postanowił podzielić się ze szwagrem Mierzwińskim własną zasługą i właśnie o potwierdzenie tej wersji poprosił swoich dłużników. Jest to praktyka, jaką w skali indywidualnej stale stosowano w Polsce powojennej, a na skalę masową wdrożono w czasach aktualnej polityki historycznej, kiedy to atrybuty nielicznych i brutalnie tępionych Sprawiedliwych[73] przeszły na cały naród polski.

Niczego więcej w zbiorze materiałów śledczych do procesu nie ma. I nic więcej nie było też potrzebne Sądowi Najwyższemu, który powołując się amnestię z 15 czerwca 1956 r., hurtowo uniewinnił wszystkich oskarżonych[74].

---

[73] Zob. mój tekst *Sprawiedliwi z Giebułtowa. NSZ w walce z Żydami* [w:] *eadem*, *Bracia miesiące. Szkice z antropologii historycznej Polski 1939–1945*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2020 (w przygotowaniu) oraz wywiad Dionizjusza Czubali nr 99: *Partyzanci szantażują rodzinę ukrywającą żydowskie dziecko I. Opowieść z Nowego Korczyna*: „U nas w Korczynie chowało się Żydziątko. Miał ten chłopczyk ze dwanaście lat. A było w Korczynie małżeństwo bezdzietne. Oni się nim zaopiekowali i mieli go w domu. Ale tacy jacyś, co się podawali za partyzantów, zaczęli ich straszyć, że ich za to zastrzelą. Ciągle ich straszyli. W końcu przyśli zimą ostrzyc tą kobietę. Oni mieli domek piętrowy. Ona się bała, że ją zastrzelą, i wyskoczyła oknem z piętra. W samej koszuli była i uciekła. Od tego już cały czas chorowała. Co to byli, panie, za partyzanci, że takie dziecko prześladowali? To pewnie ci, co ich Niemcy przebierali za partyzantów? Ten chłopczyk musiał się odtąd ukrywać. Ukrywał się całe lato w wiklinie nad Nidą. Dzieci z Korczyna doniosły mu tam jeść. W końcu to dziecko zastrzelili" (*O tym nie wolno mówić*..., s. 112).

[74] Uchylono w ten sposób wyrok Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 29 XI 1955, który skazał Franciszka Rydza na 7 lat więzienia, sołtysa Grzegorza Mierzwińskiego, Józefa Klonowskiego, Ignacego Krzystka, Franciszka Grędę i Franciszka Głuszka na karę 5,5 roku więzienia; Andrzeja Latkowskiego oraz Wincentego Zabiegłę na 3,5 roku więzienia, Jana Olszewskiego i Wojciecha Miśkiewicza na 3 lata, Franciszka Krzystka i Franciszka Dyla na 2 lata więzienia, podczas gdy pozostałych: Wojciecha Zawadę, Andrzeja Grdulskiego, Stanisława Bartelę, Bartłomieja Kozę i Ignacego Chrzanowskiego, uniewinniono. Pierwszy został uniewinniony Franciszek Rydz (2 V 1956), następnie Wincenty Zabiegło, Franciszek Głuszek, Józef Klonowski, Ignacy Krzystek, Andrzej Latkowski, Franciszek Krzystek, Jan Olszewski, Grzegorz Mierzwiński, Franciszek Gręda, Franciszek Dyl oraz Wojciech Miśkiewicz.

Relacja z Linzu

Tak skończyła się historia dochodzenia sprawiedliwości w wiosce Bełk, ale nie historia wydarzeń w Bełku. Okazuje się bowiem, że w Żydowskim Instytucie Historycznym spoczywa relacja z 1947 r., w której dwaj znani nam już ocalali, Hersz Radzyński i Mordka Zajf, opowiedzieli, co naprawdę zdarzyło się w Bełku w 1943 r.[75] Protokół został spisany 26 marca 1947 r. w biurze Jewish Historical Documentation w Linzu (gdzie indziej miejsce oznacza się je jako Internationales Komitee für jüdische KZ-ler und Flüchtlinge, IK).

Od października 1942 r. autorzy relacji ukrywali się wraz z grupą około 25 ludzi w lesie tzw. chłopskim w pobliżu wsi Bełk. „28 stycznia 1943 na skutek doniesienia Józefa Pilawskiego[76], obecnie zamieszkałego we wsi Sobowice, gm. Mierzwin […], iż w lesie znajduje się grupa Żydów, zarządzono obławę, podczas której zastrzelono 17 z grupy". Jak się dowiadujemy, ocalali z rzezi nadal ukrywali się w lesie bełckim, a do ich grupy przyłączyło się jeszcze kilku uciekinierów. Wiosną 1943 r. natknął się na nich wspomniany Pilawski. Pod groźbą donosu zmuszał on Żydów do kradzieży drewna, zboża i kartofli.

Kluczowy akapit relacji brzmi następująco: „W czerwcu 1943 zjawił się p. Pilawski i zarządził, by żona Radzyńskiego [Szajndla z d. Mentlik] udała się do jego mieszkania celem, jak wówczas oświadczył, szycia bielizny[77]. Kilka dni po tym nocą [Szajndla] przybiegła z powrotem do lasu, oświadczając, że Pilawski zmusza ją do nierządu, mówiąc, że on i tak wszystkich zastrzeli, a ją ukryje[78]. Wobec

[75] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, 301/2778, oraz akta sprawy w kieleckim Sądzie Okręgowym (AIPN Ki, 128/174, cz. 2, k. 110 i n.). Tekst jest sygnowany jako pismo Misji Politycznej Rzeczypospolitej Polskiej w Wiedniu z 19 IV 1947 r. „w sprawie przestępcy wojennego Pilawskiego Józefa". Na podstawie tego pisma Sąd Okręgowy w Dzierżoniowie wszczął dochodzenie przeciwko Józefowi Pilawskiemu (AIPN Ki, 128/174, cz. 2, k. 113).

[76] Nazwisko Józefa Pilawskiego (s. Kazimierza i Teofili z d. Studniarz, ur. 28 II 1907 w Sielcu, pow. Będzin, żonaty, troje dzieci, majątek 4 ha, w czasie wojny w AK w oddziale pod dowództwem Macieja Krakowskiego w Mierzwinie) nie występuje ani razu w materiałach procesu bełckiego, pojawia się natomiast w aktach spraw Sądu Okręgowego w Kielcach, na których opiera się końcowa część artykułu (AIPN Ki, 128/174, cz. 1–2).

[77] Zeznanie Hersza Radzyńskiego z listopada 1946 r. w Dzierżoniowie: „Ob. Pilawski, poznawszy moją żonę, wyraził się, że nie jest podobna do Żydówki, i chciał ją zabrać do siebie, na co jednak ja i żona moja nie zgodziliśmy się. Żona moja przeczuwała zawsze, że właśnie ten Pilawski będzie powodem naszej śmierci" (AIPN Ki, 128/174, cz. 2, k. 30).

[78] Fantazje o osobistej żydowskiej nałożnicy były niekiedy realizowane. Zwykle kończyły się one jej śmiercią, gdy zachodziła w ciążę. Jedną z takich historii znajdujemy w materiałach procesowych Daniela Stawiarza, buchaltera z Osieka, pow. Sandomierz (AIPN Ki, 0/13/1036, k. 33). Inną zanotowano w Żarkach: „To, proszę pani, u naszego wujka było. On zabrał Żydówkę [na przechowanie] i tą Żydówkę trzymał. Była u tego wujka, my to wiedzieli o tym. Ale my nie mogli powiedzieć, żeby nas wujek nie zbił. Tam było okno zamknięte i ona tam siedziała. Nie wypuścił jej wcale, było pozamykane, tak że ona nie mogła wyjść. Ona zaszła w ciążę. To on tą Rywkę w nocy zabił i zakopoł ją w zagórskim lesie, bo ona pochodziła tam z zagórskiego lasu. Tam ją zakopoł. I dzieci lotały po lesie, a tam but było widać. […] Ona jesce nie urodziła

tego oświadczenia Pilawskiego nie chciała więcej powrócić do jego mieszkania. Wówczas zjawił się nagle Pilawski, grożąc, że jeżeli nie wróci, to całą grupę zastrzeli".

Groźbę tę zrealizował nocą z 20 na 21 listopada 1943 r., gdy przyszedł do lasu z siedmioma pomocnikami. Otoczyli bunkier, wywlekli wszystkich i podzielili na dwie grupy. Pierwszą, w której znajdował się zeznający Mordka Zajf (w styczniowej obławie stracił on żonę i dziecko), zaprowadzono do tego samego co wcześniej domu Michała Zawady. Grupę drugą, w której znajdował się Hersz Radzyński z żoną, Pilawski pozostawił na miejscu. Od jego strzałów wkrótce zginęła Szajndla Radzyńska, jej mężowi udało się uciec. Podobnie z domu Zawady oknem uciekli Mordka Zajf i Dawid Zajd (zwany Zajdziakiem), zginęli natomiast siostra tego ostatniego Gitla i Lejbel Lewkowicz, a Kalman Zajd, ojciec Gitli i Dawida, został ciężko ranny. Kolejny raz uciekinierzy natknęli się na swojego prześladowcę 8 lutego 1944 r. Tym razem Pilawski pojawił się w asyście nieznanej bliżej bandy i zabił Kalmana Zajda, Lejbusia Ajzykowicza, Józka Włoszczowskiego oraz Chanę Wajnberg. I tym razem obu zeznającym, a także synowi zabitego Kalmana udało się uciec. Doczekali oni końca wojny, ciągle zmieniając kryjówkę.

Procesy Pilawskiego

Początkowo szanse pociągnięcia Pilawskiego do odpowiedzialności wydawały się znaczne, ponieważ Dawid Zajd został po wojnie funkcjonariuszem PUBP w Pińczowie, a pozostali świadkowie zapisali się do PPR. Wszyscy podpisali doniesienie do PUBP, opatrzone datą 19 maja 1945 r.:

> Wniosek w sprawie Józefa Pilawskiego, zamieszkałego we wsi Sobowice, gm. Imielno, pow. Jędrzejów, który należał do partii reakcyjnej NSZ, obecnie współdziała z bandą grasującą po lasach i wsiach. […] Dnia 21.11.1943 osobnik Józef Pilawski […] wraz z bandą uzbrojoną natrafił na nas, Żydów, ukrywających się w lesie bełckim, gm. Mierzwin. Odprowadzili nas na brzeg lasu, gdzie dogodniej będzie wystrzelać nas, gdzie też zostali rozstrzelani: 1) żona Radzyńskiego [Szajndla z d. Mentlik]; 2) Gitla Zajd (siostra Dawida); 3) Lewkowicz Lejb, nam zaś udało się wymknąć i uciec. Po jakimś czasie wróciliśmy z powrotem do lasu bełckiego. Znowu natrafił na nas Józef Pilawski. Zaczęliśmy go błagać i prosić, by nas pozostawić przy życiu, co nam przyrzekł. Znowu dnia 9 lutego 1944 trafił do nas w dzień, ostrzegł nas, abyśmy nie wychodzili z bunkra. Osobiście się przedstawił jako komendant bandy NSZ [której] będą ćwiczenia. Zaraz też zmieniliśmy miejsce pobytu na noc, lecz na drugi dzień wróciliśmy na dawne miejsce, by móc ugotować coś do zjedzenia. I otoczyli nas, by móc nas wszystkich wyniszczyć. Padło wtenczas znowu czterech: 1) Ejzykowicz Lejbuś, 2) Zajd Kalma (ojciec świadka Dawida), 3) Włoszczowski Josek, 3) Wajnberg Chana. Wszyscy wymienieni, co padli ofiarą z rąk

dziecka. Ona cało była zabito z tym dzieckiem i zakopano" (wywiad Czubali nr 92, *Gospodarz zabija Żydówkę w ciąży* [w:] *O tym nie wolno mówić*…, s. 92).

bestialskich, są rodem z Pińczowa, jak i świadkowie niżej podpisani. Wobec powyższego upraszamy Urząd o zatrzymanie osobnika Józefa Pilawskiego wraz z grupą, o których słyszeliśmy, że się nazywają 1) Błaszczyk[79] i 2) Krakowski z Opatkowic Murowanych, 3) Rokita, wieś Kawęczyn, pow. Jędrzejów, 4) Żurek Władysław (szwagier Pilawskiego), zam. w Sobowicach[80]. […] Za zgodność stwierdzamy: 1) Zajd Dawid (obecnie w służbie bezpieczeństwa); 2) Radzyński Hersz, teraz Pińczów, Zacisze 1; 3) Zajf Mordka (tamże); 4) Oks Szmul, Pińczów, Plac Wolności 32; 5) Oks Ignacy (tamże); 6) Oks Natek (tamże)[81].

Pilawski został najpierw zatrzymany, ale jak dowiadujemy się z zażalenia skierowanego przez tych samych autorów do MBP w 1946 r., po upływie kilku tygodni niespodziewanie go zwolniono (29 VI 1945 r.). W dniu jego zwolnienia mieszkanie Hersza Radzyńskiego zostało obrzucone granatami, kilka osób odniosło rany (rodzina Jakubowiczów i R[uchla] Aspis[82]), a dom uległ częściowemu zburzeniu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Zajd i Radzyński nie nocowali wówczas u siebie, a nazajutrz uciekli z Pińczowa „w celu uratowania życia". List kończy się powtórzeniem nazwisk ofiar Pilawskiego, do których doszło przeoczone wcześniej nazwisko Frymety Zajf[83].

Dzięki staraniom poszkodowanych, szczególnie zaś cytowanemu już zeznaniu złożonemu w marcu 1947 r. w Internationales Komitee für jüdische KZ-ler und Flüchtlinge, które skłoniło Sąd Okręgowy w Dzierżoniowie do wszczęcia dochodzenia[84], Pilawski został jednak ponownie uwięziony. Przechwycono gryps, jaki wysłał z więzienia do żony: „zdaje się, że mnie żydy oskarżyły"[85]. Na procesie 1 sierpnia 1947 r. obrona odwróciła oskarżenie, sugerując, że to poszkodowani Żydzi stali za podpaleniem stodoły Pilawskiego, w której spaliła się żywcem staruszka matka Pilawskiego[86].

18 stycznia 1949 r. rozpoczął się jego proces przed Sądem Okręgowym w Jędrzejowie. Oskarżony nie przyznał się do zabicia Żydów. Owszem, zeznawał:

[79] Jak wynika z przesłuchania, Błaszczyk został zatrzymany w lipcu lub sierpniu 1946 r. (AIPN Ki, 128/174, cz. 2, Przesłuchanie Mordki Zajfa, Dzierżoniów, 6 XI 1946 r., k. 223). Antoni Błaszczyk z Chwastkowa, gm. Mierzwin, i jego żona oskarżali następnie Pilawskiego o mordowanie Żydów (AIPN Ki, 128/174, cz. 1, k. 314).

[80] Właśc. Władysław Żur, brat żony Pilawskiego, zamieszkały w Sobowicach. Dostarczył szwagrowi alibi, jakoby w czasie gdy nastąpił atak na bunkier, uczestniczył w świniobiciu u niego w domu (AIPN Ki, 128/174, cz. 2).

[81] *Ibidem*, Doniesienie do PUBP, 19 V 1945 r., k. 10.

[82] Ruchla Aspis (ur. 1905) podobnie jak rodzina Jakubowiczów występuje na liście World Jewish Congress „Surviving Jews of the Kielce District" z Pińczowa, k. 12.

[83] AIPN Ki, 128/174, cz. 2, Zażalenie do MBP, Bielawa, 10 VIII 1946 r., k. 25.

[84] *Ibidem*, Postanowienie o wszczęciu dochodzenia, k. 113.

[85] *Ibidem*, Gryps Pilawskiego, k. 24.

[86] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, k. 190.

> w latach 1939–1944 byli na wioskach Żydzi, chodzili po wsi, każdy opatrzył [ich], jak mógł, i kazał iść, aby nikt nie wiedział, że ukrywają się. U mnie pracowali Żydzi, w tym czasie gdy robili mi buty. Mówili o budowie bunkru, ja na to nie zgodziłem się, ani kobieta moja, bo się baliśmy. Hersza Radzyńskiego nie znałem[87], Kałmę Zajda znałem jako dobrego i biednego żydka sprzed wojny i jak mogłem, to pomagałem […]. Aresztowany byłem pięć tygodni, przy przesłuchaniu był Zajf Mordka, stanął, nic nie mówił, tylko rozpłakał się[88].

Na pierwszym procesie Pilawskiego obrona zażądała odczytania relacji i zeznań poszkodowanych z lat 1945–1946 i wykazała w nich sprzeczności. W doniesieniu do UB, skardze do MBP, a także zeznaniach złożonych 16 listopada 1946 r. w PUBP w Dzierżoniowie Żydzi rzeczywiście podawali inne daty napadów i zabójstw niż w zeznaniu złożonym w Linzu w 1947 r. Wskazywali również błędnie, że Pilawski należał do NSZ, zamiast AK. Różniła się też liczba ofiar wymienionych przez nich w poszczególnych pismach[89].

Mimo że w listach z zagranicy nadsyłanych do władz po wyjeździe ocalali prosili, by ich informować o wynikach śledztwa, podczas procesu prób skontaktowania się z nimi nie podjęto[90]. Sąd nie wziął także pod uwagę wyjaśnień, że w trakcie ukrywania się ich poczucie czasu było zaburzone (na co zwrócono uwagę w kasacji Sądu Najwyższego), za to pochylił się ze zrozumieniem nad petycją w obronie Józefa Pilawskiego, podpisaną przez siedemdziesięciu mieszkańców wsi Sobowice. Podkreślali w niej, że Pilawski nie współpracował z Niemcami, należał przed wojną do Wici i SL, „był szczerym ludowcem" i nie szkodził obywatelom polskim[91]. W petycji tej z zaskoczeniem odnajdujemy podpis Wincentego Domagały ze Skowronna Dolnego, którego relacja o obławie w lesie skrzypiowskim została przytoczona na początku artykułu[92].

Choć w petycji tej nie ma nazwisk mieszkańców Bełku, w roli świadków obrony Pilawskiego wystąpiło aż czterech mieszkańców pobliskiego Kwaskowa, których nazwiska znamy z procesu o obławę w lesie bełckim (w 1949 r. władze najwyraźniej jeszcze o niej nie wiedziały – dowiedziały się dopiero cztery lata później z listu strażnika więziennego Stanisława Wiśniewskiego): Michał Zawada, Jan Jach, Jakub Jach i Kazimierz Bardzyński[93].

---

[87] Wbrew temu zeznał chwilę później, że „Hersza Radzyńskiego nie było wówczas na bezpieczeństwie w Pińczowie".

[88] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, Opinia od mieszkańców wsi Sobowice, 15 IV 1947 r., k. 17.

[89] Sąd nie wziął pod uwagę, że wszystkie relacje ocalałych potwierdzają datę ataku na bunkier – 21 XI 1943 r. Autorzy listu do UB nie potrafili jednak ustalić pierwszej obławy w lesie bełckim w styczniu 1943 r. Podali ją dopiero w relacji złożonej w Linzu.

[90] AIPN Ki, 128/174, cz. 2, List Hersza Radzyńskiego, Monachium, 6 VIII 1947 r., k. 174.

[91] *Ibidem*, Petycja mieszkańców Sobowic, 15 IV 1947 r., k. 120.

[92] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, Pozycja nr 48 na liście, k. 121.

[93] Jest to osoba nosząca takie samo nazwisko jak ów „Barwiński" (Bardzyński), o którym mówi plotka, że zabił Żyda i Żydówkę, zanotowana przez zespół Dionizjusza Czubali (zob. przypis 173).



Usytuowanie wsi Bełk, Szczery Bór, Kwasków, Sobowice i Skowronno Dolne (© 2019 Google)

Objaśnienia (stan obecny):
Bełk – wieś między Kwaskowem i Sobowicami, w której pobliżu przeprowadzono w styczniu 1943 r. obławę (sołtys Grzegorz Mierzwiński)
Sobowice – wieś, w której mieszkał Józef Pilawski (sołtys Teofil Majda)
Kwasków – wieś graniczącą z lasem bełckim (sołtys Józef Krystek)
Szczery Bór – nieużytki z kamieniołomem, gdzie na polu Bartłomieja Kozy pochowano ciała 16 Żydów schwytanych w styczniowej obławie 1943 r.
Skowronno Dolne – wieś, z której pochodził Wincenty Domagała, autor relacji o obławie w lesie skrzypiowskim koło Pińczowa.

Na krótkiej rozprawie 18 stycznia 1949 r. Józefa Pilawskiego uniewinniono[94]. Sąd nie miał trudności z oceną materiału dowodowego: ze względu na zachodzące między nimi sprzeczności zeznania ocalałych uznano za „bezwartościowe"[95]. „Należy przypuszczać – czytamy w sentencji wyroku – że władze Bezpieczeństwa Publicznego sumiennie przeprowadziły dochodzenie przeciwko Pilawskiemu". Skoro został zwolniony, widocznie nie znaleziono dowodów na poparcie zarzutów. Uderza niezmącona logika wywodu: „Zajd Dawid, jak sam podaje, był

[94] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, Protokół rozprawy sądowej przeciwko Józefowi Pilawskiemu, 8 I 1949 r., k. 42–45.

[95] *Ibidem*, Wyrok w sprawie Józefa Pilawskiego, 8 I 1949 r., k. 50.

funkcjonariuszem UBP, a zatem na pewno dopilnował, aby sprawa przeciwko Pilawskiemu była należycie przeprowadzona”[96].

Prokurator złożył do Sądu Najwyższego wniosek o kasację wyroku. Sprawę skierowano do ponownego rozpatrzenia[97]. Pojawiły się wówczas problemy z doręczeniem wezwania oskarżonemu, który od sierpnia tegoż roku ukrywał się z żoną i trójką dzieci. Z powodu jego nieobecności cztery rozprawy odroczono, w końcu wystawiono za nim list gończy, ukazujący się przez cztery kolejne lata w gazetce poszukiwanych. Dopiero 31 maja 1954 r. funkcjonariuszom MO udało się pochwycić Pilawskiego „na melinie” u Bolesława Adamskiego w rodzinnej wsi Sobowice[98].

Nie zdało się to na wiele. 11 października 1954 r. przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach odbyła się rozprawa. Pilawskiego powtórnie uniewinniono, stwierdzając, że świadkowie oskarżenia „wyrażali w swoich zeznaniach jedynie swoje subiektywne podejrzenia o nieprzychylnym ustosunkowaniu się oskarżonego do ukrywającej się grupy żydowskiej”[99]. I byłoby to naprawdę ostatnie słowo sprawiedliwości powojennej w sprawie obławy w Bełku, gdyby nie list z 1953 r., napisany przez strażnika więziennego Stanisława Wiśniewskiego, którego teściowa żaliła się na Żydów niszczących w czasie wojny jej drzewostan.

Tabu

Zdarzenia opisane w artykule zadają kłam przekonaniu, że wojennemu wydawaniu Żydów sprzyjał dystans etniczny między sąsiadami[100]. Jak widać z przytoczonych świadectw, w Bełku ów dystans był minimalny. Na poziomie języka wskazuje na to wielość zdrobnień – Kałmiele, Kałmionka (córka Kałmy)[101], Zajdziak (syn starego szewca Zajda), Grzela (Żydzi o sołtysie Grzegorzu Mierzwińskim), Mietek (imię jednego z braci Oksów). Świadczy o tym także dość długa historia ukrywania się prześladowanych, warunkowana obopólnie korzystną wymianą żywności na usługi. Sytuację skomplikowała niezdolność społeczności lokalnej do przeciwstawienia się szantażowi zewnętrznemu, wyrażającemu się w ustanowionej przez okupanta instytucji zakładników, i wewnętrznemu, związanemu z przesuwaniem granic wyzysku przez bandę Pilawskiego.

Pierwszym odruchem mieszkańców Bełku było zrozumienie, pociągające za sobą pomoc, stopniowo jednak narastała obawa o jej konsekwencje. Jak zezna-

[96] *Ibidem*, k. 49.

[97] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, wniosek prokuratora o kasację, 5 II 1949 r., k. 52.

[98] *Ibidem*, Raport, Motkowice, 22 V 1954 r., k. 291.

[99] *Ibidem*, Protokół rozprawy w Sądzie Wojewódzkim w Kielcach przeciwko Józefowi Pilawskiemu, 11 X 1954 r., k. 348.

[100] Taką hipotezę weryfikowano w badaniach etnograficznych na Podlasiu hajnowsko-bielskim (Joanna Tokarska-Bakir, *Raport z badań podlaskich 2007*, „Societas/Communitas” (ISNS UW) 2009, nr 2: *Polityki pamięci*, s. 35–94).

[101] AIPN Ki, 128/174, cz. 2, Zeznanie Michała Zawady, k. 72.

wał sołtys Sobowic, „po naszej wiosce często chodzili Żydzi, zbierali żywność, bo ludzie nadzwyczaj dobrzy byli dla nich. […] Ostrzegałem wszystkich gospodarzy, gdyż bałem się, by którego z naszej gromady nieszczęście nie spotkało”[102]. Nieszczęście nie przyszło jednak z zewnątrz, ze strony Niemców, lecz od wewnątrz społeczności, która nie potrafiła przeciwstawić się bandytom, a po wojnie dała się im zastraszyć, składając fałszywe zeznania.

Okazuje się też, że ostatnią, najtrudniejszą do odkrycia warstwą świadectw Zagłady jest przemoc intymna, która choć spotykała wiele Żydówek, do niedawna stanowiła najściślejsze tabu ocalałych[103]. Mówić o niej było tak trudno, że jeśli się w ogóle wydostawała na powierzchnię, to w gorzkich żartach w rodzaju: „Bo nie wiem, czy pan wie, że podczas okupacji jednym ze sportów polskich mężczyzn było gwałcenie młodych Żydówek”[104]. Dzisiejszemu czytelnikowi tych świadectw trudno pogodzić się z konkluzją, że gdy ofiary doprowadzono już do stanu „nagiego życia”, przed pozbawieniem ich nawet tego ostatniego wykorzystywano je jeszcze w najbardziej haniebny sposób. Jakimś pocieszeniem może być myśl, że ów odrażający akt najskuteczniej też obala pseudowyjaśnienia, za pomocą których wciąż bywa tłumaczony udział sąsiadów w Zagładzie.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN)

Ankiety Głównej Komisji Ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (1949–1984) 2448/356

GK 141/1, t. 25; GK 141/1, t. 3; GK 141/10, t. 1; GK 141/14, t. 2; GK 141/68, t. 5, 9; GK 141/77, t. 11; GK 141/78, t. 2, 4; GK 141/83, t. 1; GK 141/100, t. 1; GK 141/101, t. 10; GK 141/102, t. 1–2; GK 141/103, t. 1–11; GK 141/104, t. 6, 19, 38, 39; GK 141/115, t. 4; GK 141/117, t. 2, 3; GK 141/118, t. 1; GK 248/13

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Kielcach (AIPN Ki)

0/13/1036; 127/10, t. 1; 128/174, cz. 1–2; 128/182, cz. 1–2

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie (AIPN Rz)

353/114; 353/115; 368/126; 050/1912

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AŻIH)

301/2778

[102] AIPN Ki, 128/174, cz. 1, Zeznanie Teofila Majdy, k. 38.

[103] Jedną z pierwszych takich sytuacji opisali Tadeusz Markiel i Alina Skibińska w *Zagładzie domu Trynczerów* (*eidem*, *„Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?” Zagłada domu Trynczerów*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011). Zob. też Natalia Aleksiun, *Intimate violence: Jewish testimonies on victims and perpetrators in Eastern Galicia*, „Holocaust Studies. A Journal of Culture and History” 2016, t. 23, nr 1/2, http://dx.doi.org/10.1080/17504902.2016.1209833 (dostęp 2 IX 2019 r.).

[104] Opowieść jednej z sióstr Woźnickich, bohaterek książki Mariusza Szczygła *Nie ma* (Warszawa: Dowody na Istnienie i Fundacja Instytut Reportażu, 2018), przedruk fragmentu: http://wyborcza.pl/duzyformat/7,127290,24640995,siostry-woznickie-w-czasie-wojny-ukrywaly-sie-w-zamknietym-pokoju.html (dostęp 2 IX 2019 r.).

World Jewish Congress
Division for Displaced Persons, „Surviving Jews in Kielce District"

Źródła publikowane

Czubala Dionizjusz, Kozera Andrzej, *Wojenne opowieści wspomnieniowe*, Pińczów: Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych i Złota: Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, 2012.

Czubala Dionizjusz, *Opowieści z życia. Z badań nad folklorem współczesnym*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1985.

Lanzmann Claude, *Shoah*, Koszalin: Oficyna Wydawnicza Novex, tłum. Marek Bieńczyk, 1993.

O tym nie wolno mówić. Zagłada Żydów w opowieściach wspomnieniowych ze zbiorów Dionizjusza Czubali, wybór i oprac. Piotr Grochowski, Toruń: Wydawnictwo UMK, 2019.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, red. Bronisław Chlebowski, t. 15, cz. 1, Warszawa: nakładem Władysława Walewskiego, 1900.

Szczygieł Mariusz, *Nie ma*, Warszawa: Dowody na Istnienie i Fundacja Instytut Reportażu, 2018.

Z teki folkloru Dionizjusza Czubali. Wojenne opowieści wspomnieniowe, red. Łukasz Kozera, t. 1–2, Kielce: Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych w Pińczowie i Stowarzyszenie Rozwoju Kulturalno-Gospodarczego Powiatu Pińczowskiego, 2008–2010.

Literatura przedmiotu

Aleksiun Natalia, *Intimate violence: Jewish testimonies on victims and perpetrators in Eastern Galicia*, „Holocaust Studies. A Journal of Culture and History" 2016. t. 23, nr 1/2, http://dx.doi.org/10.1080/17504902.2016.1209833.

Blass Thomas, *The Man Who Shocked the World. The Life and Legacy of Stanley Milgram*, New York: Basic Books, 2004.

Borkiewicz Seweryn, Linowski Zygmunt, *Monografia historyczna i gospodarcza powiatu jędrzejowskiego*, cz. 2, Kielce: Związek Ziemian w Jędrzejowie, 1937.

Chałasiński Józef, *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce*, t. 3, Warszawa: Państwowy Instytut Kultury Wsi, 1938 [reprint 1984].

Dąbrowa-Kostka Stanisław, *Hitlerowskie afisze śmierci*, Kraków: KAW, 1983.

Frydel Tomasz, *The devil in microhistory. The "hunt for Jews" as a social process, 1942–1945* [w:] *Microhistories of The Holocaust*, red. Claire Zalc i Tal Bruttmann, New York–Oxford: Berghahn Books, 2017.

Grabowski Jan, *Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.

Grabowski Jan, *Społeczność wiejska, policja granatowa i ukrywający się Żydzi: powiat Dąbrowa Tarnowska 1942–1945* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.

Hilberg Raul, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów i Cyklady, 2007.

Janicka Elżbieta, *Pamięć przyswojona. Koncepcja polskiego doświadczenia zagłady Żydów jako traumy zbiorowej w świetle rewizji kategorii świadka*, „Studia Litteraria et

Historica" 2014/2015, nr 3/4, http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/...ojs.../slh.2015.009-1628.pdf.

Libionka Dariusz, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. Dariusz Libionka, Warszawa: IPN, 2004.

Markiel Tadeusz, Skibińska Alina, *„Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?" Zagłada domu Trynczerów*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.

Sendyka Roma, *Patrząc na to, co się tutaj działo* [w:] *Widok zza bliska. Inne obrazy Zagłady*, red. Roma Sendyka, Erica Lehrer, Magdalena Zych, Wojciech Wilczyk, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego (w druku).

Skibińska Alina, *„Dostał 10 lat, ale za co?". Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.

Tokarska-Bakir Joanna, *Raport z badań podlaskich 2007*, „Societas/Communitas" (ISNS UW) 2009, nr 2: *Polityki pamięci*.

Tokarska-Bakir Joanna, *Sprawiedliwi z Giebułtowa. NSZ w walce z Żydami* [w:] *eadem*, *Bracia miesiące. Szkice z antropologii historycznej Polski 1939–1945*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2020 (w przygotowaniu).

Zerubavel Eviatar, *Elephant in the Room. Silence and Denial in Everyday Life*, Oxford: Oxford University Press, 2006.